DZIECIĘCE GWIAZDY TELEWIZJI POTRAFIĄ SKRAŚĆ NASZE SERCA. CZY ICH MEDIALNA KARIERA JEST DLA NICH BEZPIECZNA? \3

GAZETA OLSZTYŃSKA.pl

BEZgorset

SOBOTA\\\NIEDZIELA |16-17|05|2020|

cena 3,00 zł (w tym 8% VAT)

„Gazeta Olsztyńska" 106 497 polubień na FB

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NAKŁAD 3 858 NR 111 (2023) \\\ NA TERENIE POWIATÓW ELBLĄSKIEGO I BRANIEWSKIEGO UKAZUJE SIĘ JAKO DZIENNIK ELBLĄSKI

Ona zaraziła go muzyką. On namówił ją na sport

\10-11

eprasa.pl d006d74d2a

TYLE JEST WSPANIAŁYCH KOBIET, O KTÓRYCH WARTO PISAĆ I MÓWIĆ. BO KOBIETA MA SIŁĘ! I POTRAFI INSPIROWAĆ. DLACZEGO WIĘC NIE CZERPAĆ Z TEGO GARŚCIAMI? ZNACIE TAKIE PANIE? A MOŻE TWOJĄ HISTORIĘ POWINNIŚMY OPISAĆ? PISZCIE DO NAS: REDAKCJA@GAZETAOLSZTYNSKA.PL

UŚMIECHNIĘTA ROCKANDROLLOWA BABKA

TO NOWOCZESNA GOSPODYNI I SKUTECZNA SOŁTYS. PATRYCJA TESSMER-DIAS STOI NA CZELE SOŁECTWA MSZANOWO W NOWOMIEJSKIEJ GMINIE. JEST UŚMIECHNIĘTĄ KOBIETĄ Z GŁOWĄ PEŁNĄ POMYSŁÓW.

Do grona sołtysów w gminie wiejskiej Nowe Miasto dołączyła dokładnie 8 lutego 2019 roku. Młoda, energiczna, błyskotliwa, doskonale wpisująca się w podmiejski trend. Bo rzeczywiście sołectwo Mszanowo to charakterystyczna podmiejska wieś. Dużo nowych domków, osiedli, bez rolnictwa, nowoczesność. Patrząc na budowlany bum w okolicy widać, że bardzo wielu młodych ludzi, chcąc mieszkać odrobinę na uboczu, ale wciąż w sąsiedztwie miasta, wybiera właśnie Mszanowo i Łąki Bratiańskie. Piękne otoczenie zachęca, aby tam zamieszkać. Idealne miejsce do uprawiania sportu, rekreacji, obcowania z przyrodą, odpoczynku.

Patrycja Tessmer-Dias to mama trzech synów, żona strażaka, inżynier ochrony środowiska, działaczka i jedna z członkiń Koła Gospodyń Wiejskich. Rok 2019 pokazał, że świetna z niej organizatorka, skuteczna działaczka z głową pełną pomysłów. Zawsze dla ludzi i wśród nich.

— Jestem sołtysem bardzo krótko. Nie mam zbyt wielu dyplomów i podziękowań, ale mam wiedzę o oczekiwaniach mieszkańców. Rozmawiam z nimi, obserwuję, pytam i jestem bardzo szczęśliwa, bo „nadajemy na tych samych falach" — mówi pani Patrycja. — Wiem, w jaki sposób ludzie lubią spędzać czas wolny, dlatego z funduszu sołeckiego w tym roku zostanie doposażony plac zabaw dla dzieci, przybędzie ławek, zieleni i miejsc, w których zadzieje się to, co uważam, jest najważniejsze. Mieszkańcy będą mogli być razem — dodaje.

I rzeczywiście tym tropem należy podążać, bo skuteczna integracja to zawsze sukces. Dzień Kobiet, Dni Rodziny, bale i dyskoteki, spotkania, pikniki, festyny — za każdy razem frekwencja była imponująca. Pani sołtys wraz z koleżankami od roku „kręcą" wiejskim kołem gospodyń. Działają dla innych i dzielą się talentami. Widać energię i radość życia, optymizm i otwartość.

Patrycja Tessmer-Dias, sołtys Mszanowa

Fot. Archiwum Patrycji Tessmer-Dias (2)

Lucjan, Leon i Gniewko z mamą Patrycją

> PATRYCJA TESSMER-DIAS TO MAMA TRZECH SYNÓW I ŻONA STRAŻAKA. DO FUNKCJI GOSPODARZA WSI MA PREDYSPOZYCJE I KOMPETENCJE, A DO LUDZI — SERCE I UŚMIECH.

— Nasze Koło Gospodyń Wiejskich i mieszkańcy bez sołtysa sobie poradzą, lecz sołtys bez KGW i mieszkańców staje się bezużyteczny. Tu nie ma mowy o braku porozumienia. Wszystkim przyświeca jeden cel — wspólne dobro oraz nasze otoczenie, samopoczucie i społeczność. Współpraca z władzami gminy także jest bardzo ważna. Umiejętność słuchania ludzi i rozumienia samorządowej machiny, wyważenie możliwości i oczekiwań to podstawa — uważa pani sołtys.

Niebawem w Mszanowie powstanie przystań kajakowa, miejsce na ognisko, wiaty. To podniesie walory turystyczne, przyciągnie kajakarzy, ale przecież miejsce to będzie także do dyspozycji mieszkańców.

Hasło nowomiejskiej gminy brzmiało: „Natura, Możliwości, Ludzie". Tak wita wieś Mszanowo i w haśle nie ma żadnej przesady. Aktywna gmina? Jak najbardziej!

Wspomniane KGW, działające od roku, to wysyp charakterów i talentów, które z miesiąca na miesiąc rozkręca się coraz bardziej, zaskakując i zachwycając. Podczas tegorocznego balu dla dzieci Patrycja Tessmer-Dias była bocianem, potem Śnieżynką, a rok wcześniej jedną z debiutujących gospodyń w kolorowych włosach. Nie ma znaczenia, czy trzeba nalać grochówki, zatańczyć z dzieciakami, czy wziąć udział w przedstawieniu, „sołtysowa" zawsze stanie na wysokości zadania. A jeśli trzeba reprezentować sołectwo, szkolić się, uczestniczyć w wyjazdach, konferencjach, podnosić trudne tematy, pani Patrycja profesjonalnie działa. Bo do funkcji gospodarza wsi ma predyspozycje i kompetencje, a do ludzi serce i uśmiech.

O planach na kolejne lata pani Patrycja mówi z optymizmem.

— Na kolejne lata chcę zagospodarować każdy zielony kąt tak, żeby można było częściej i z większą przyjemnością wychodzić na dwór, do ludzi, na świeże powietrze. Chcemy zaadaptować mini park przy moście nad Drwęcą. Postawić ławeczki i stworzyć piękny klimat do odpoczynku. Ale to już inwestycje i plany na kolejne lata... — zdradza sołtys Mszanowa.

Patrząc na dotychczasowe działania Patrycji Tessmer-Dias, już można poczuć planowany klimat. Może dziś jeszcze ławek tam nie ma, ale jest potencjał, energia do pracy i serce do ludzi. To wystarczy, by realizować cele i wzbogacać otoczenie dla aktualnych i przyszłych pokoleń.

Alina Laskowska

REDAKTORZY WYDANIA
Monika Nowakowska m.nowakowska@gazetaolsztynska.pl
Artur Dryhynycz sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE 89 539 74 83
internet@gazetaolsztynska.pl

REDAKTOR NACZELNY
Igor Hrywna

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Monika Nowakowska
Bartosz Orliński

GAZETAOLSZTYNSKA.PL
redakcja@gazetaolsztynska.pl
tel. 89 539 74 83

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@gazetaolsztynska.pl
89 539 76 63

REKLAMA W OLSZTYNIE
ul. Tracka 5
tel. 89 539 74 53, 89 539 77 77
reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ
ul. Partyzantów 28,
tel. 89 539 74 80, 81, 82

REDAKCJA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 611 46 00
gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 236 18 02, 55 611 46 01
reklamy@dziennikelblaski.pl

WYDAWCA
GRUPA WM Sp. z o.o.
ul. Tracka 5
10-364 Olsztyn

PREZES
Jarosław Tokarczyk

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 89 539 74 21

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl d006d74d2a

WCHODZENIE W BUTACH W CUDZĄ INTYMNOŚĆ?

POKAZUJĄ SWOJE TALENTY, ROZMAWIAJĄ O PROBLEMACH, WZRUSZAJĄ, BAWIĄ. DZIECIĘCE GWIAZDY TELEWIZJI SZYBKO POTRAFIĄ SKRAŚĆ NASZE SERCA I LUBIMY OGLĄDAĆ JE NA EKRANIE. OKAZUJE SIĘ JEDNAK, ŻE MEDIALNA KARIERA MALUCHÓW NIE JEST DLA NICH DO KOŃCA BEZPIECZNA.

Zacznijmy od tego, że długie godziny spędzone przed ekranem na nikogo nie działają pozytywnie.

— Myślę, że ogólnie rzecz biorąc, oglądanie telewizji nie wpływa dobrze na ludzkość, a szczególnie na dzieci — mówi Dariusz Wasiński, psycholog. — Rodzice moich pacjentów często opowiadają mi o tym, jak czas spędzony przed telewizorem, czy komputerem zaburza funkcjonowanie ich pociech. Dzieci są bardziej rozdrażnione i trudno je uspokoić. Telewizja rozregulowuje system nerwowy i emocjonalny — dodaje.

Co jednak gdy dziecko stanie po drugiej stronie uczestnicząc w medialnej produkcji? Programy telewizyjne, w których występują dzieci, można podzielić na kilka grup. Jedną z nich są te, kładące nacisk na wzajemną rywalizację.

— Prowadząc zajęcia, uczę dzieci współzawodnictwa i umiejętności przegrywania, staram się pokazać im, że porażka nie powoduje aż tak wielu negatywnych konsekwencji — informuje psychoterapeuta.

Co jednak odróżnia rywalizację prezentowaną w telewizji od tej prowadzonej w realnym życiu?

— Wydaje mi się, że dzieci ponoszące porażkę na antenie często sobie z nią nie radzą. W moim odczuciu to przekraczanie granic ich intymności. Dzieci nie kontrolują swoich emocji, które w telewizji są obnażane. Maluchy nie są przygotowane do tego, by miliony oglądały sytuacje, w których przegrywają. W normalnym życiu jest tak, że porażkę można z dzieckiem przepracować i wszystko mu wytłumaczyć — przekonuje Dariusz Wasiński. — Często to rodzice namawiają swoje pociechy, chcąc, by zaistniały i choć na chwilę stały się celebrytami — zauważa.

Należy jednak pamiętać, że kariera w blasku fleszy rozpoczęta w młodym wieku często generuje negatywne skutki w dorosłym życiu.

— Jednym z takich przypadków jest historia Judy Garland, gwiazdy „Czarnoksiężnika z Oz", której życie zakończyło przedawkowanie narkotyków — mówi Dariusz Wasiński. — To pokazuje, co w późniejszych latach może się dziać z dzieckiem, które zostało wciągnięte do na przykład machiny filmowej.

Fot. pixabay

Programy, które ostatnio cieszą się ogromną popularnością, to te nastawione na emocje, tak zwane wyciskacze łez. To w nich poznajemy często historie całych rodzin, a w nagraniach uczestniczą też dzieci.

— Tutaj również mamy do czynienia z niebezpiecznym zjawiskiem, a mianowicie pokazywaniem życia prywatnego — spostrzega Dariusz Wasiński.

Tego typu produkcje zwykle skupiają się na negatywnych aspektach codzienności danej rodziny, której twórcy postanawiają pomóc.

— Uczestnicy muszą zmagać się później z komentarzami, zwłaszcza środowiska, w którym żyją. Warto mieć na uwadze, że głównym założeniem takich programów nie jest pomoc. Ona jest tylko przy okazji. To, co ma największe znaczenie to oglądalność i zyski, a na takie produkcje jest bardzo duże zapotrzebowanie. Opierają się one na prostych scenariuszach, które często niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Dariusz Wasiński przez kilkanaście lat pracował w domu dziecka. Nie ukrywa, że zaskoczyła go formuła jednej z produkcji emitowanych w latach 2002-2007. Program z założenia miał pomagać wychowankom tego typu placówek w znalezieniu rodzin zastępczych.

— Przyjechali też do nas, ale nie wpuściłem ich — oświadcza. — Publiczne szukanie dzieciom opiekunów – czy to dobrze brzmi? Obejrzałem bardzo uważnie kilka odcinków tego programu. Żyłem w domu dziecka jako wychowanek, pracowałem w jednym z nich i byłem dyrektorem. Wydaje mi się więc, że w tej kwestii mam coś do powiedzenia. Te obrazy były stylizowane i nienaturalne. Jak można wchodzić dzieciom do domu, rozmawiać o ważnych sprawach intymnych i prezentować je jak produkty? Wydaje mi, że pewna granica intymności została tu przekroczona. Nawet jeśli część dzieci znalazła swoje miejsce, to ile z nich nie znalazło i poczuło się jeszcze gorzej? Moim zdaniem w taki sposób dzieci się nie wspiera. Można to robić bardziej rozsądnie, a w szczególności bez kamer. Są rzeczy, do których dzieci nie można dopuszczać. Oczywiście one opowiedzą na antenie o trudnych sytuacjach, ale nie powinno się ich do tego zachęcać. Niech zwierzają się osobom zaufanym — radzi psychoterapeuta.

Kolejną formą rozrywki, która cieszy się dużym zainteresowaniem odbiorców, są programy kręcone w domach uczestników. I tak obserwujemy na przykład takie produkcje, w których miejscami zamieniają się matki dwóch obcych sobie rodzin. Jak takie nagłe zmiany, wraz z obecnością kamer, wpływają na dzieci?

— Z mojego punktu widzenia, taka sytuacja to szaleństwo — zaznacza Dariusz Wasiński. — To jest wchodzenie w butach w cudzą intymność. Czego byśmy nie poruszyli w tej kwestii, zawsze będziemy mówili o obnażaniu, żerowaniu i przekraczaniu kolejnego tabu intymności. Chyba to mnie najbardziej smuci. Rozumiem, że wkoło jest wiele problemów. Sam zawodowo zajmuję się pomaganiem, ale w zaciszu swojego gabinetu. Z punktu widzenia pomagacza, psychologa i terapeuty, nie godzę się z takimi produkcjami. Kiedy rodzice mnie o nie pytają, to zniechęcam ich nawet do oglądania. Programy, o których mówimy, są jednak nadal wyczekiwane, podglądanie innych wydaje się interesujące. Te produkcje jednak odbiegają od rzeczywistości, są schematyczne, a puentuje je zwykle równie nienaturalny happy end.

Czy jednak wśród całej oferty programów telewizyjnych, jest coś, co warto obejrzeć?

— Między innymi filmy przyrodnicze, choć też zdarzają się dobrze zrobione filmy fabularne. Niektóre stacje wracają też do bardzo spokojnych, dawnych bajek typu „Bolek i Lolek", czy „Miś Uszatek" — proponuje Dariusz Wasiński. — Czasem pokazywane jest też wartościowe kino familijne. Coraz więcej rodzin rezygnuje jednak w ostatnim czasie z telewizji całkowicie. Mądrzy rodzice wprowadzają tak zwany czas bezekranowy, kiedy wszyscy domownicy podczas dajmy na to weekendu, rezygnują z mediów. Okazuje się, że po jakimś czasie dzieci wychodzą ze swoich pokoi, częściej rozmawiają z rodzicami, wspólnie bawią się, grając w gry planszowe. To zadziała jednak tylko wtedy, gdy odstawimy te urządzenia, które dezorganizują nasz czas – kończy Dariusz Wasiński.

Fot. archiwum prywatne
Dariusz Wasiński

DZIECI NIE KONTROLUJĄ SWOICH EMOCJI, KTÓRE W TELEWIZJI SĄ OBNAŻANE. MALUCHY NIE SĄ PRZYGOTOWANE DO TEGO, BY MILIONY OGLĄDAŁY SYTUACJE, W KTÓRYCH PRZEGRYWAJĄ.

Kamila Kornacka
k.kornacka@dziennikelblaski.pl

eprasa.pl d006d74d2a

NAZWANO JĄ MATKĄ CHRZESTNĄ SZKOŁY

DANUTA CHADA PRZEZ KILKANAŚCIE LAT MARZYŁA O TYM, BY ZOBACZYĆ AFRYKĘ. W KOŃCU UDAŁO JEJ SIĘ TO MARZENIE SPEŁNIĆ... AŻ TRZY RAZY. PRZY OKAZJI SPEŁNIA MARZENIA AFRYKAŃSKICH DZIECI. — SĄ WSPANIAŁE — MÓWI EMERYTOWANA DZIŚ NAUCZYCIELKA. — JESTEM NIMI ZAUROCZONA.

Danuta Chada w Togo

Fot. album prywatny (7)

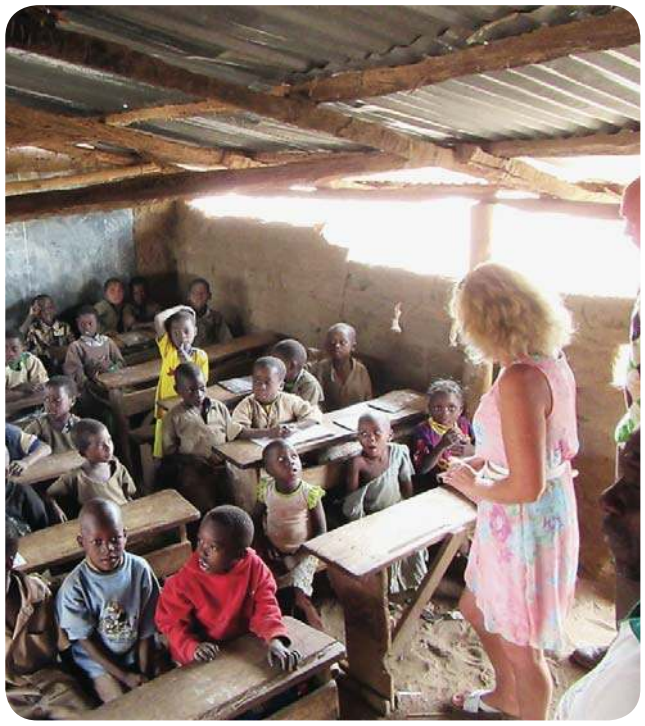

Nauczycielka nauczania początkowego z Lidzbarka Warmińskiego prawie dwadzieścia lat temu rozpoczęła akcję „Spraw radość koledze z misji". Początkowo akcja ta polegała na tym, że uczniowie z lidzbarskiej Szkoły Podstawowej nr 4 wysyłały drobne podarunki uczniom z afrykańskiej Tchamby w Togo.

— To były na przykład prace plastyczne dzieci, takie jak godło naszego miasta, to co się mieści w kopertach — wspomina Danuta Chada.

Skąd pomysł, by pisać do Afryki?

— Mój młodszy brat Mirosław Wołodko jest werbistą i tam został skierowany na misje — opowiada nauczycielka. — Polskę może odwiedzać raz na trzy lata. Za każdym razem odwiedzał też mnie i chętnie przyjmował zaproszenie na spotkanie z naszymi uczniami. Opowiadał nam o Afryce, pokazywał przedmioty, które przywoził. Bardzo nas ciekawiło, jak wyglądają tamtejsze szkoły, więc także opowiadał i o tym.

— Marzyłam o tym, aby kiedyś odwiedzić brata w Afryce — zwierza się pani Danuta. — Wydawało mi się to niemożliwe, a jednak udało się. W 2007 roku pojechałam tam z synem Łukaszem i jego kolegą. Sama na pewno bym się na taką podróż nie zdecydowała. To była wspaniała wycieczka. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym nie poprosiła o zorganizowanie mi wizyty w szkole. Bardzo chciałam zobaczyć, w jakich warunkach uczą się afrykańskie dzieci.

I udało się. Pani Danuta wzięła ze sobą kilka piłek, bo wiedziała, że tamtejsze dzieci uwielbiają grać w piłkę, a sprzęt sportowy jest tam bardzo drogi.

— Nawet szkoły nie było stać na zakup piłek, a co dopiero któregoś z uczniów — wspomina. — Spotkanie w tamtejszej szkole w Tchambie to było niezwykłe doświadczenie. Dzieci siedziały pod strzechą, przy ławkach zrobionych z surowych desek. Uczniowie z klas I-III pisały kredą na deseczkach. Na lekcje przychodziły w klapkach. Dla nas to niewyobrażalne. Z jednej strony zrobiło mi się żal tych dzieci, bo ich warunki do nauki były zdecydowanie gorsze od tych, które mają uczniowie w Polsce. Z drugiej strony — byłam nimi zachwycona. Nasze dzieci czasami trzeba zmuszać do pójścia na lekcje, a tam dzieci bardzo chcą się uczyć.

Kiedy pani Danuta odwiedziła Afrykę po raz pierwszy, dowiedziała się, że nie wszystkie dziewczynki są posyłane do szkół. Ich przeznaczeniem

eprasa.pl d006d74d2a

W TCHAMBIE

Pani Danuta w swoim ogrodzie

była pomoc w obowiązkach domowych. Kiedy zaś pojechała kolejny raz, widziała plakaty nawołujące do tego, by także dziewczynki korzystały z nauki.

— To się zmieniło w ciągu kilku lat — mówi nauczycielka. — Cieszę się, że tak się stało.

Za każdym razem, a pani Danuta w Tchambie była już trzy razy, była pod wielkim wrażeniem zdyscyplinowania uczniów.

— Bardzo pięknie też dzieci okazywały wdzięczność za podarunki — wspomina pani Danuta. — Poza tym nie jest prawdą, że są nachalne i że zaczepiają turystów. Nigdy się z tym nie spotkałam, a trochę za każdym razem zwiedzałam Togo. Spotkałam się za to z ogromną życzliwością.

Już po pierwszej wizycie pani Danuta wiedziała jakie potrzeby mają uczniowie z misji, dlatego regularnie, co najmniej raz w roku, przygotowywała razem z uczniami z Lidzbarka Warmińskiego paczki dla kolegów ze szkoły w Tchambie. Na prezenty składali się uczniowie i ich rodzice, a także nauczyciele i zaprzyjaźnieni mieszkańcy miasta. Warto też zauważyć, że sama przesyłka do Afryki to niebagatelny koszt.

— Wysyłałam na przykład trzy paczki. Chodziło o to, by nie przekroczyć pewnej wagi, dlatego trzy, a nie jedną. Każda z nich to był koszt ok. 170 złotych za przesyłkę — opowiada nauczycielka. — Wysyłając prezenty do Afryki, trzeba też mieć świadomość, że dotrą na miejsce nie za kilka dni, ale za kilka miesięcy. Bywało, że paczki wysłane z okazji Bożego Narodzenia dzieci dostawały przed Wielkanocą.

Pierwsze prezenty, z inicjatywy pani Danuty, uczniowie lidzbarskiej czwórki spakowały już kilka miesięcy po pierwszej wizycie nauczycielki w Togo. Były to przybory szkolne, zabawki i upragnione przez uczniów z Tchamby piłki.

Pani Danuta organizowała też w Polsce spotkania z misjonarzami, którzy przybliżali lidzbarskim dzieciom warunki, w jakich żyją i uczą się ich koledzy i koleżanki w Afryce. To były bardzo pouczające chwile.

Ale nie tylko zabawki i przybory szkolne trafiły do uczniów w Tchambie.

— Poprosiłam księdza proboszcza z naszej parafii o pomoc, a on pozwolił nam podczas tygodnia misyjnego zbierać pod kościołem pieniądze na zakup lamp naftowych dla afrykańskich dzieci. Nie wszystkie mają w domach warunki do odrabiania lekcji — wspomina Danuta Chada. — I udało się. Pieniędzy starczyło na sto lamp.

Rok później w ten sam sposób uczniowie uzbierali środki na zakup tornistrów. To były trzy ogromne paczki, każda po prawie 20 kg. Do akcji włączył się wtedy też właściciel prywatnej księgarni w Lidzbarku Warmińskim, który podarował 22 plecaki. Tornistry dostało 117 dzieci z zaprzyjaźnionej szkoły w Togo. Pani Danuta miała przyjemność wręczyć je osobiście, bo udało się jej pojechać do Afryki kolejny raz.

— To były piękne chwile — wspomina nauczycielka. — Plecaki czekały na mój przyjazd. Wręczenie tornistrów było niemal świętem. Uczniowie po kolei podchodzili do mnie. Widać było ich radość z prezentów. Tego dnia nazwano mnie „matką chrzestną szkoły w Tchambie". Bardzo się wtedy wzruszyłam.

Pani Danuta zauważyła, że uczniowie w Tchambie noszą z dumą mundurki szkolne, ale nie każde dziecko na taki mundurek stać. Kolejnymi prezentami, poza przyborami szkolnymi i maskotkami, była właśnie odzież szkolna.

— Noszenie mundurków, to dla uczniów w Afryce wielki zaszczyt — opowiada nauczycielka. — Wysłaliśmy łącznie 80 mundurków z logo naszej „czwórki". Otrzymały je tylko dzieci wyróżniające się w nauce.

Akcja obdarowywania uczniów w niewielkiej afrykańskiej miejscowości Tchamba odbywała się co najmniej raz w roku — najczęściej na Boże Narodzenie czy Dzień Dziecka — przez kilkanaście lat. Na przykład w roku 2013 dzieci z lidzbarskiej „czwórki", także z jej oddziału przedszkolnego, podarowały swoim kolegom i koleżankom z Afryki ponad 300 kolorowych maskotek.

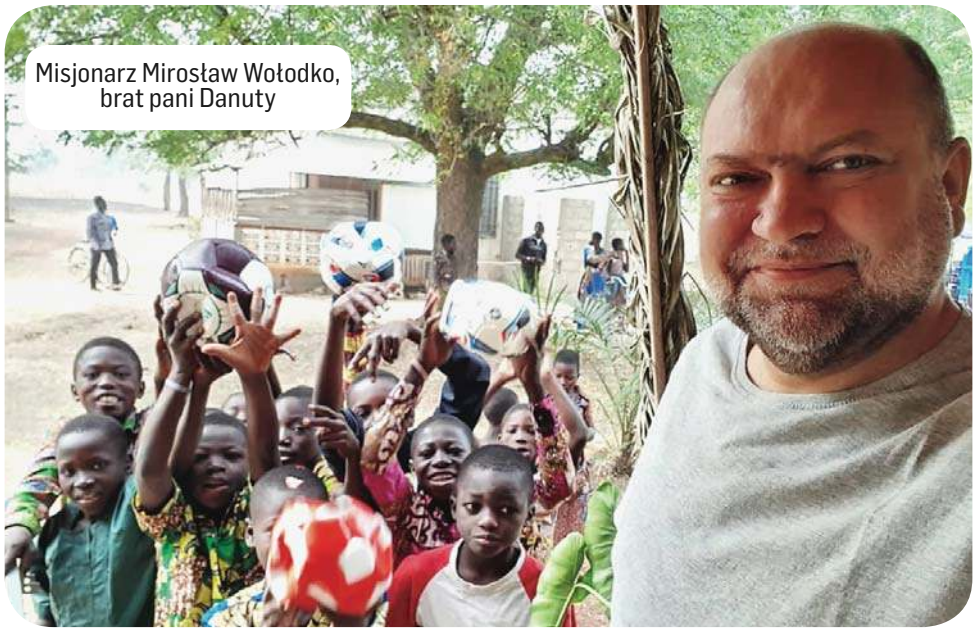
Misjonarz Mirosław Wołodko, brat pani Danuty

Trzecią wizytę w afrykańskiej szkole odbyła pani Danuta z młodszym synem Dawidem w 2015 roku. Wyjazd był prezentem dla rodziców obojga rodziców od niego i jego nowo poślubionej małżonki. I tak Danuta Chada spełniła swoje marzenie aż trzy razy. A konsekwencją było spełnianie marzeń dzieci z Tchamby.

W lidzbarskiej szkole, w której pani Danuta przepracowała 27 lat, jest wystawa pamiątek ze współpracy z afrykańską szkołą.

— Kiedy pojawiałam się w Tchambe, lub gdy odwiedzali naszą szkołę misjonarze, zawsze coś dostawaliśmy w prezencie, najczęściej były to instrumenty. i właśnie te przedmioty oraz fotografie składają się na naszą wystawę. Przyznam się, że przemycałam też z Afryki rośliny, np. sadzonkę ananasa. Sadziłam je w doniczkach.

Jak nietrudno się domyśleć — drugą pasją pani Danuty jest ogród. Teraz kiedy jest już na emeryturze i do swojej ukochanej szkoły chodzi tylko na kilka lekcji, może więcej czasu poświęcić roślinom.

— Mój ogród działkowy doceniam jeszcze bardziej teraz, w dobie pandemii, to mój zielony azyl — mówi pani Danuta i dodaje, że bardzo tęskni za swoją szkołą, która przez te wszystkie lata stała się jej drugim domem. — Jeśli chodzi o współpracę ze szkołą w Tchambe, to na szczęście ma kto po mnie przejąć pałeczkę. Zajęły się tym moje dwie wspaniałe koleżanki i oczywiście dyrektor szkoły Elżbieta Aleksandrowicz. O to jestem spokojna. I oczywiście zawsze służę pomocą. Kocham swoją szkołę, więc można na mnie liczyć. Mentalnie nigdy się z nią nie rozstanę.

EWA LUBIŃSKA

eprasa.pl d006d74d2a

WSZYSCY RAPUJEMY!

KORONAWIRUS MA WPŁYW NA NASZE ŻYCIE W ABSOLUTNIE KAŻDEJ JEGO ODSŁONIE... ZASADNICZO NAJBARDZIEJ NAM WPŁYWA NA ZDROWIE, ALE NA PRACĘ NAM TEŻ WPŁYWA, NA PLANY WAKACYJNE I NA SPĘDZANIE CZASU WOLNEGO... NA WSZYSTKO, BEZ KRZTY UMIARU!

Fot. Ryszard Biel

Fot. Archiwum GO

Jestem gotowa pokusić się o autentycznie poważny zakład, że nie ma takiej dziedziny naszego życia i generalnie jakiegoś porządku funkcjonowania świata, na który koronawirus by nie wpłynął. Przy czym chodzi mi wręcz o wpływ bezpośredni — nie o jakiś tam efekt motyla. Owszem, już sama dokładnie z internetu wiem, że na pytanie, co to ten efekt motyla konkretnie jest — mam odpowiedzieć, że jak w styczniu obywatel Chin zajada sobie nietoperza w potrawce albo w sosie własnym, to ja w marcu przycisk do windy w swoich koszarach muszę uruchamiać łokciem... Ale nie. Wirus bezpośrednio przekłada się na nasze codzienne, dotychczas niekwestionowane wybory i sposób wykonywania najbardziej prozaicznych czynności.

Kto by bowiem jeszcze w Boże Narodzenie się spodziewał, że zamknięte na głucho salony fryzjerskie, to będzie nasza największa bolączka. Że potargane kędziory — to będzie oznaka największej uczciwości wobec społeczeństwa, a zawiść i liczne teorie spiskowe wzbudzać będą ładnie przystrzyżone baczki oraz brak odrostów. I oczywiście, jak to u nas, niektóre salony zejdą po prostu do podziemia, bo pokątnie i pewnie za niemałe pieniądze znajdą się ręce i nożyczki, które niesforne loki ujarzmią i ogarną w twarzową fryzurę...! No kto by się tego w grudniu spodziewał?

MUZYKA ŁAGODZI OBYCZAJE

W ostatnich dniach wirus wpłynął też na gusta muzyczne, a w niektórych wręcz obudził skrywane dotychczas skrzętnie muzyczne tęsknoty, talenta — jakieś niespełnione muzykalne marzenia. Skutek jest taki, że wszyscy dziś rapują... Głównie w ramach akcji #hot16challenge2 i w bardzo szczytnym celu, ale wszyscy...?! No, wszyscy, przy czym w kontekście niektórych nazwisk aż prosi się zawołać — niestety.... Bo to, że raperską zabawę zapoczątkował zawodowy polski raper Karol Poziemski, w swoich kręgach znany bardziej jako Solar — to jeszcze nic zdrożnego, a nawet przeciwnie. To, że do udziału w szczytnej akcji zaprosił innych polskich raperów — nie widzę przeciwwskazań. Ale bardzo mi przykro, moja normalnie dość pojemna wyobraźnia zaczyna zgrzytać niczym dawno nieoliwione tryby, kiedy słyszę, że rapuje też Beata Kozidrak, Krzysztof Krawczyk, Kasia Nosowska, Natalia Kukulska, Kayah, Marian Lichtman z Trubadurów, Monika Brodka, a nawet — o zgrozo! — Maryla Rodowicz i Majka Jeżowska...! Ta ostatnia wedle internautów, ale i zdaniem zawodowych raperów — wręcz wygrała wyzwanie, choć zabawa jeszcze trwa. Mnie osobiście za to bardzo przypadły rapowane słowa Maryli Rodowicz, które nie tylko uderzają w samo sedno, ale są kolejnym dowodem na ogromny dystans tej wielkiej artystki wobec samej siebie.

„Dziękuję prezydentowi, że mnie odmroził przed sylwestrem — wolałabym przespać COVID, ale nawinę, skoro już tutaj jestem. To miło, że głowa państwa wyprowadziła mnie z tej chłodni, gdzie siedzę z całą kulturą od ponad dziesięciu tygodni" — rapuje gwiazda polskiej estrady, a kończy bardzo zgrabnym nawiązaniem do tytułów kilku swoich przebojów: „Nie tylko grania, nie tylko koni, ale i wiosny cholernie żal, ale jak to się wszystko skończy, to zakrzyknę pierwsza: Niech żyje bal!"

Mnie natomiast najbardziej do gustu przypadła odpowiedź na wyzwanie mojego idola ostatnich miesięcy, mianowicie Dawida Podsiadły, który do rapowania zaprząc się nie dał i swoim niezmiennie rzewno-melancholijno-smętnym głosem zaczął: „O nie, nie, ze mną to nie przejdzie. Nie będę rapował, bo nie umiem rapować, chociaż mnie nominował największy rapowy boysband..."

OSTRY CIEŃ MGŁY...

Czyli właściwie — o co chodzi? Nie, ja się nie pokuszę o rozbiór logiczny tego sformułowania, ale mówiłam — ten rap jest najwyraźniej zaraźliwy i wzięli się za niego kompletni nie-rapowcy, a może nawet anty-rapowcy. Profesor Matczak, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar i sędzia Tuleya chociażby. Dodatkowo niejaki Zeus najwyraźniej znudzony kwarantanną na Olimpie postanowił zajrzeć do Polski i tu — oczywiście — sam jako król, też nominował głowę naszego państwa, która wyzwanie podjęła.

„Nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły, to jest maj, nie pachnie Saska Kępa. Może ktoś to gdzieś przewidział, ale wróżba raczej tępa. Ostre niebo tu i teraz, ostra ziemia, ostry kurz. Wczoraj znika w nieostrości, jutro, dzisiaj, zaraz już. (...) Mocne ręce ratowników, wszyscy razem — chwała im. Nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły."

Całkiem słusznie Michał Rusinek, literaturoznawca, tłumacz, pisarz, były sekretarz Wisławy Szymborskiej w kontekście tego ostrego cienia przywołał zdanie „Bezbarwne zielone idee wściekle śpią", które dawno temu analizie poddawał filozof języka Noam Chomsky, a które to zdanie jest tyle poprawne gramatycznie, co całkowicie pozbawione sensu...

W mediach społecznościowych ujawnił się też Jan Hartman, filozof, bioetyk, profesor nauk humanistycznych, wydawca i publicysta. Wyjaśnił mniej zorientowanym, że powtarzane jak mantra słowa o „cieniu mgły" pochodzą wprost z Talmudu. I że chodzi w nich o to, że Szatan nie chce znać Pana — więc i nie pyta o jego imię.

O, wreszcie wiadomo, w czym rzecz. Inna sprawa, że pewien znany producent artykułów piśmienniczych od kilku dni zachwala swój dość mocno luksusowy zestaw ołówków wszystkich twardości, jakoby był idealny do walki z ostrym cieniem mgły właśnie...

MOJA MUZYKA

Muzyka w moim życiu pełni więcej niż ważną rolę. Śpiewam, gdy jestem szczęśliwa, śpiewam — gdy mi źle, smutno, tęskno, rzewnie, gdy dopada mnie chandra. Śpiewam, gdy jestem wypoczęta, pełna werwy, wigoru i gotowa na podbój świata, śpiewam, gdy potrzebuję podładować baterie. Co oczywiste, śpiewam, gdy jestem zakochana — ale i gdy mam złamane serce...

Na piosenkach uczyłam się od dzieciństwa angielskiego, a potem kolejnych języków. Piosenkami wygrałam niejeden konkurs i niejedną nagrodę. Dzięki jednej stałam się szczęśliwą posiadaczką jednego z pierwszych odtwarzaczy DVD w mojej klatce, dzięki innej wyśpiewałam sobie wycieczkę do krajów Beneluxu. Dziś, choć nie rapem, śpiewam prawie w każde popołudnie. Żeby odreagować godziny spędzone z twarzą wlepioną w monitor komputera i dać wytchnienie paluchom przez większość dnia wystukującym informacje i jakieś mądrości na klawiaturze. Śpiewam sobie, swoim domownikom i wszystkim sąsiadom — żebyśmy na chwilę wszyscy zapomnieli o tym szalonym wirusie, uśmiechnęli się, odetchnęli, poczuli jakąś odmianę w tym siedzeniu w domu i snuciu się z kąta w kąt.

Co do #hot16challenge2 — popieram w całej rozciągłości. Wyboru już wielkiego nie mam, ale poszłabym dalej, mimo chwilowego odwołania Strefy Schengen wyszłabym poza granice Polski i nominowałabym Eda Sheerana, Beyoncé, Cher i... Zdzisławę Sośnicką... A co gdyby komuś przyszedł do głowy śmiały i raczej groteskowy pomysł, by do tego rapowania nominować mnie?

— Kwarantanna kwarantanną, z pełnym zlewem, z pustą wanną, niech się panna dogra z panną i zaśpiewa gromko tak: wirus przyszedł, zamaskował, wszystkie plany pokrzyżował i zatrzymał prędki świat. Lekarz wreszcie bohaterem, pielęgniarki naszym wzorem. Ratownicy w pierwszej linii — leczą społeczeństwo chore. A za nimi sprzedawczyni, każda siostra i twój brat. Tylko nie zapomnij o nich, gdy już wreszcie ruszy świat... — zaśpiewałabym do taktu na pohybel Covidowi i wszystkim wirusom świata!

MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA

eprasa.pl d006d74d2a

MAMY PRAWO DO WARMII

KTOŚ INNY MOŻE SZUKAĆ SWOICH KORZENI W DOKUMENTACH. MOJE DOKUMENTY FRUWAJĄ MIĘDZY GAŁĘZIAMI – MÓWI ŁUKASZ STANISZEWSKI. OLSZTYŃSKI PROZAIK, DRAMATURG ORAZ AUTOR SŁUCHOWISK WYDAŁ NIEDAWNO DEBIUTANCKĄ KSIĄŻKĘ „MAŁE GROZY". O MAGII WARMII ROZMAWIA Z NIM DARIA BRUSZEWSKA-PRZYTUŁA.

— „Małe Grozy" to zbiór opowiadań o ludziach z Warmii. I oni, i sama Warmia, są utkani z pańskiej wyobraźni. Możemy tę książkę nazywać mikropowieścią?

— Tak. Opowiadania są połączone nadrzędnym wątkiem. Po tym, jak przeczytamy wszystkie, opowieść układa się w całość. A ponieważ nie starałem się na siłę rozbudowywać tej książki, to przedrostek „mikro" wydaje mi się na miejscu. Zdecydowałem się na taki zabieg, ponieważ język powieści jest dość intensywny. To dlatego, że nie lubię słów zbędnych. Chciałbym, żeby, jak w poezji, trafiały one w punkt, były na swoim miejscu. Dzisiaj, już po napisaniu książki, widzę, że język odgrywał ważną rolę w „Małych Grozach", choć jednocześnie nie chciałem nigdy, żeby był on dla mojego pisania celem samym w sobie.

— Bał się pan przerostu formy nad treścią...

— Są książki, których nie znoszę, ponieważ przez czterdzieści stron opisują, jak bohater wstaje z krzesła, bo autor skupia się na eksperymentach językowych. Okazało się jednak, że i w mojej prozie język jest ważny, ponieważ jego melodia i rytm były nośnikami tekstu, prowadziły historię. To pewnie pokłosie moich doświadczeń ze słuchowiskami...

— Ten pański literacki słuch daje efekty, bo w książkę się wsiąka. Nie było dla mnie oczywiste, że można dać się pochłonąć czemuś, co dla autora jest „warmińskością".

— Kiedy pisałem tę książkę, chciałem uchwycić istotę tego miejsca, w którym się urodziłem, wychowałem, z którego uciekałem, z którym walczyłem, a w którym ostatecznie zostałem i które postanowiłem uczynić swoim sprzymierzeńcem. Warmia, którą opisuję, to Warmia taka, jaką ją czuję. I to dosłownie, bo piasek i drzewa mają przecież swoje zapachy.

— Od potencjalnego uciekiniera do piewcy uroków Warmii wydaje mi się daleko. Pisze pan tymczasem w „Małych Grozach", że „Mieszkańcy Warmii mają wszystko, czego im trzeba".

— Dzisiaj mam poczucie, że kiedy spaceruję nad jeziorem w Bartągu, do którego mam niedaleko, jestem bogaczem, właśnie ze względu na te widoki. Wiele ludzkich nieszczęść wynika z tego, że ludzie coś posiadają, ale tego nie cenią. Jeśli ktoś nie potrafi docenić jednego samochodu, to nie doceni i pięciu, które w końcu będzie miał. Kwarantanna pokazała nam, że mimo tego, że mamy w jej wyniku mniej (nie tylko pieniędzy, ale i np. możliwości), wcale nie musi być nam gorzej. Zacząłem pisać te opowieści pod wpływem objawienia, którego doznałem na łonie przyrody, dlatego wiem, że natura Warmii jest dla mnie źródłem inspiracji.

— Czytałam pana książkę już w czasie pandemii i jestem pewna, że to wpłynęło na odbiór. Największe wrażenie zrobił na mnie rozdział, w którym pisze pan m.in. o jętkach, które latają w różnych kierunkach, by „zagarnąć jak najwięcej życia zatrzaśniętego w jednym dniu".

— To jest też jedno z moich ulubionych opowiadań. Wizja życia jętek to dla mnie wizja życia, którego nie jesteśmy w stanie posiąść do końca. Stale jesteśmy go głodni. Jak te biedne jętki, które chcą robić wszystko naraz: kochać się, robić dzieci, fruwać, jeść.

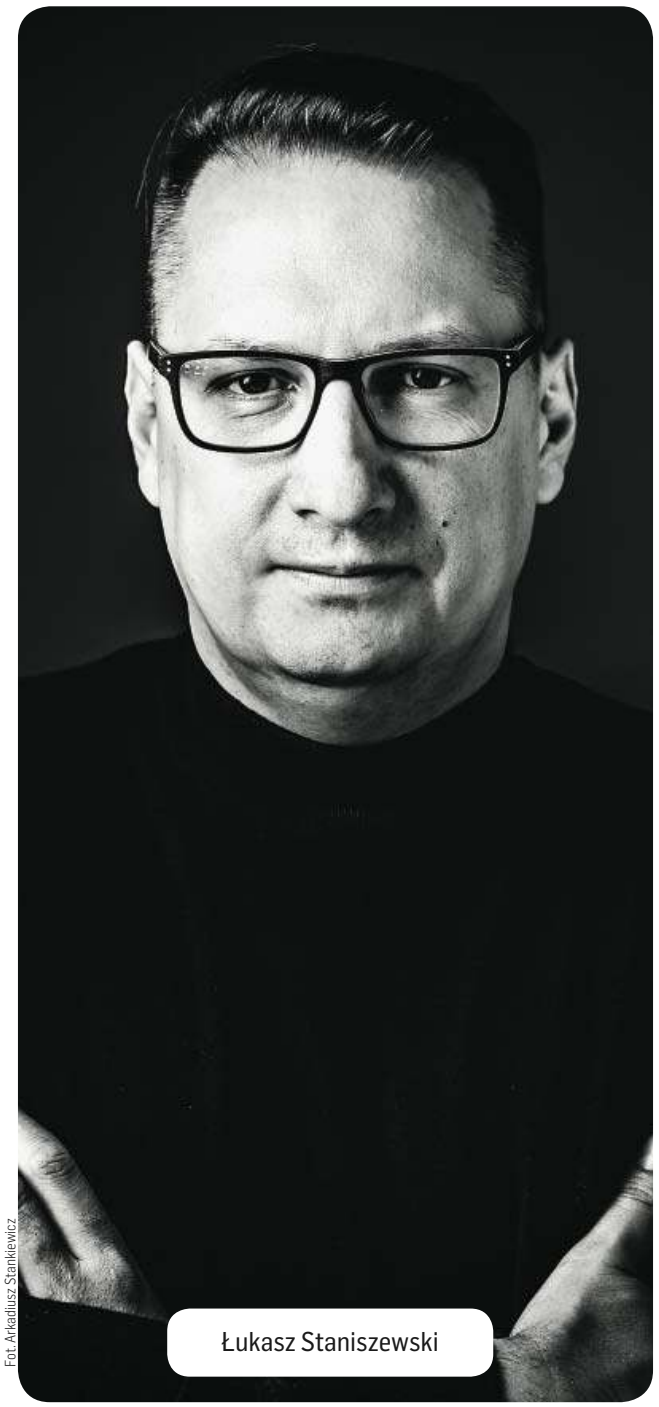

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

Łukasz Staniszewski

— Pisanie jest tymczasem czynnością, która wymaga skupieniu się tylko na tym.

— Więcej nawet: pisanie to styl życia. Odkryłem to kilka lat temu. Wymaga to dyscypliny i określonego rytmu dnia. I dbania o higienę mózgu, co w dzisiejszych czasach jest trudne, bo rzadko jesteśmy sami ze sobą. Tymczasem nie powinniśmy się tego bać i nie uciekać od siebie. Tym bardziej że teraz jest tak, że dużo częściej jesteśmy z kimś innym niż ze sobą. Wstajemy rano, zaglądamy do komórki i już jesteśmy stymulowani przez bodźce zewnętrzne.

— Pana debiut ukazał się w wydawnictwie, które cieszy się świetną renomą. Pewnie nawet doświadczeni pisarze mogą tego zazdrościć...

— Nigdy nie pytałem, co zdecydowało o tym, że Wydawnictwo Literackie zdecydowało się wydać moją książkę. Być może właśnie to, że jestem gotów chwalić się tą moją Warmią, o której prawie nikt nie pisze? Czułem potrzebę, by ten brak wypełnić. By pokazać Warmię jako źródło wszystkiego. By nie snuć opowieści, która wychodzi od faktu, od wydarzeń historycznych, od wątków biograficznych. Literatura jest po to, by zmyślać.

— Może brakowało nam mitologii warmińskiej? Przez lata mieliśmy tylko kłobuka.

— No właśnie. „Małe Grozy" powstały z powodu poczucia braku takiej duchowości, fantazji. Dlaczego nikt nie chciał napisać warmińskiego „Władcy Pierścieni", nie wykorzystał potencjału tkwiącego w naszej warmińskiej naturze, nie porzucił faktów na rzecz wyobrażenia? Dlaczego zastanawiamy się, czy tak było, czy nie, czy takie historie mogły mieć miejsce, zamiast przyjąć, że wystarczy spojrzeć w odpowiedni sposób, żeby zmyślenia stały się rzeczywistością? Można zastosować prosty zabieg i pójść nocą samemu do lasu albo zobaczyć jezioro wcześnie rano, by tego doświadczyć. Zresztą, wychowałem się na fantastyce i podobało mi się, że ci pisarze wymyślają całe nowe światy.

— Pan też stworzył świat. I to taki istniejący poza czasem oraz przestrzenią.

— Zależało mi na tym, żeby był to świat uniwersalny, pozbawiony znaczników czasu. Dlatego nie zdradzam, czy Małe Grozy to Warmia polska, niemiecka, katolicka. I dlatego nie piszę, czy w domach są żarówki. Bardzo tego pilnowałem.

— A czy pan widzi siebie jako jednego z mieszkańców Małych Gróz?

— Tak, mam poczucie, że dostałem dostęp do tego świata jako jeden ze swoich. Dlatego to moje „ja" się gdzieś pojawia, ale jest zawsze odpowiednio ukryte. Kiedy dziadek Jerycho opowiada swoją historię, „ja" jest jednym z dzieci, które go słucha. Zainspirowałem się malarzami, którzy na obrazach umieszczali gdzieś swoją twarz. Robili to jednak w sposób trudny do wychwycenia. To była taka wiadomość potrzebna tylko twórcy, nie zmieniało to kompozycji czy przekazu.

— W pierwszych recenzjach pańskiej książki pojawiają się określenia, że mamy do czynienia z nowym przykładem realizmu magicznego. Ja tam jednak widzę więcej naturalizmu. Choć nadal, zgadzam się, magicznego. To ryzykowne, bo współczesny czytelnik jest chyba przyzwyczajony do dosłowności.

— Mam nadzieję, że jeśli w końcu dojdzie do spotkania autorskiego, nie usłyszę, że „nie mogło tak być", jak opisuję w książce, bo fakty temu przeczą... Co do tego, że jest to naturalizm magiczny – sam też używam takiego określenia w odniesieniu do „Małych Gróz" i uważam się za twórcę nowego gatunku (śmiech).

— Pana pisanie nie wzięło się chyba tylko z potrzeby promocji Warmii, prawda?

— W pisaniu jesteśmy lepszymi od siebie samych w normalnym życiu. To mnie urzeka. Kiedy piszę, odbywa się jakieś misterium, dzięki któremu staję się w tym czasie mądrzejszy niż zwykle, więcej dostrzegam. Czuję, że moja książka jest fajniejsza niż ja sam (śmiech).

— A gdyby zapytać o pana tożsamość? Czuje się pan Warmiakiem?

— Edward Cyfus mówił, że jesteś tam, gdzie są groby twoich rodziców. Moi rodzice żyją i mam nadzieję, że tak będzie jak najdłużej. Mam jednak poczucie tego bycia „pomiędzy" i chyba ta książka jest właśnie taką próbą zmierzenia się z wątpliwościami. Bo jeśli chodzi o tożsamość rodzinną, to wydaje mi się, że ona się dopiero tworzy. To moje dzieci będą „prawdziwymi" Warmiakami. A z drugiej strony mam poczucie, że Warmiakiem można być z różnych powodów. I ja chciałbym, żeby nie były to powody historyczno-geograficzno-polityczne, ale metafizyczne i emocjonalne.

— Warmińskość określa pana mentalność?

— Na pewno. Wpływa na mnie określona natura. To, że mamy cztery pory, a nie dwie. Taka, a nie inna temperatura. Czuję się Warmiakiem, ale takim... nowym. Nie do końca wiem, jakim. Uważam jednak, że skoro mieszkamy na Warmii, tu się urodziliśmy, to mamy do niej prawo. I musimy sami o sobie stanowić. Ktoś inny może szukać swoich korzeni w dokumentach. Moje dokumenty fruwają między gałęziami.

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl d006d74d2a

KONTUZJA TO NIE KONIEC ŚWIATA

WIOLETA JANACZEK W 2011 ROKU ZACZĘŁA SWOJĄ PRZYGODĘ ZE STARTEM ELBLĄG, GDZIE SZYBKO OKAZAŁO SIĘ, ŻE JEST JEDNĄ Z LEPSZYCH ZAWODNICZEK. NIESTETY POWAŻNA KONTUZJA POKRZYŻOWAŁA JEJ PLANY ZAWODOWE. NIE BYŁA JEDNAK W STANIE ROZSTAĆ SIĘ ZE SPORTEM. DZIŚ ZASZCZEPIA SWOJĄ PASJĘ DO PIŁKI RĘCZNEJ.

Fot. archiwum prywatne

Wioleta Janaczek

Fot. Ryszard Biel

Zdjęcie z jednego z meczu piłkarek ręcznych Startu Elbląg

— Jak zaczęła się twoja przygoda ze sportem?

— Sport w mojej rodzinie był od zawsze. Mama trenowała lekkoatletykę, a brat jeździł na gokartach. Od małego byłam sprawna fizycznie. Muszę przyznać, że nie było drzewa, na które bym nie weszła. Pod koniec trzeciej klasy szkoły podstawowej udałam się na testy sprawnościowe do szkoły sportowej. Oczywiście testy przeszłam wzorowo i od czwartej klasy uczęszczałam do szkoły sportowej. Tak zaczęła się moja przygoda z piłką ręczną.

— Zostałaś zawodniczką, zaczęłaś grać zawodowo...

— W szkole podstawowej nie myślałam, że będę grała zawodowo. Życie natomiast napisało inny scenariusz. W liceum trafiłam do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Gliwicach. Była to jedyna taka szkoła w Polsce, także czułam się bardzo wyróżniona. Od tego momentu rozpoczęła się moja kariera sportowa. Moja przygoda z piłką ręczną nie skończyła się z końcem liceum. Kontynuowałam przygodę z handballem w AZS AWF Katowice. W tym czasie również studiowałam wychowanie fizyczne. Po 3 latach podpisałam kontrakt z AZS AWFiS Gdańsk, z którym zdobywałam wiele medali. Grałam na tyle dobrze, że dostąpiłam zaszczytu reprezentowania naszego kraju na arenie międzynarodowej. Kolejnym etapem w mojej karierze była gra w AZS Politechnika Koszalińska. Później przyszedł czas na założenie rodziny. Po przerwie związanej z macierzyństwem przeniosłam się do EKS Start Elbląg. To właśnie tutaj w 2014 roku z powodu poważnej kontuzji musiałam zakończyć karierę sportową.

— Co się stało?

— Było to podczas jednego z meczów, grałyśmy w Szczecinie. Rzucałam na bramkę, ktoś mnie popchnął i tak niefortunnie upadłam, że coś mi strzeliło w kolanie. Myślałam, że to łąkotka i grałam dalej. Ale po meczu kolano ogromnie spuchło. Szybki rezonans i niestety okazało się, że mam całkowicie zerwane więzadła krzyżowe tylne, przesuniętą kość piszczelową oraz luźne więzadła krzyżowe przednie. To był dla mnie ogromny cios.

— Po skończonej karierze sportowej nie rozstałaś się ze sportem na dobre, postanowiłaś kontynuować tę pasję dalej, tylko w innej formie...

— Tak, otrzymałam propozycję z KS Meble Wójcik o utworzeniu akademii piłki ręcznej dla grup młodzieżowych. Akademia została nazwana APR HANDBALLOWY ELBLĄG, ja natomiast pracuję jako trenerka tych grup. Oprócz prowadzenia Akademii Piłki Ręcznej w listopadzie 2019 roku utworzyłam również Amatorską Piłkę ręczną kobiet – Forever Young.

— Jesteś mamą, żoną, trenerką i ciągle szukasz jeszcze dodatkowych zajęć. Skąd masz tyle energii? Jak znajdujesz na to wszystko czas?

— Całe moje dotychczasowe życie było, jest i będzie związane ze sportem. Oprócz prowadzenia szkółki oraz Forever Young, na co dzień pracuję jeszcze w szkole. Forever Young w tym roku wzięła udział w rozgrywkach amatorskiej ligi piłki ręcznej w Gdańsku. Ja póki co pauzowałam, ale przyznam szczerze, że szykuję się na następny sezon. Nawiązując dalej do pytania, kiedy dzieci były mniejsze, troszkę ciężko nam — mi i mężowi było zorganizować to wszystko, ale teraz, gdy dzieci nie potrzebują już niani na pełen etat, jest o wiele łatwiej. Nasze dzieci złapały bakcyla i również trenują piłkę ręczną. Bardzo im wraz z mężem kibicujemy. A jak będzie w przyszłości? Czas pokaże. Pytasz skąd mam tyle energii? Ona po prostu we mnie jest. Nie potrafiłabym siedzieć w domu i nic nie robić. Rodzina bardzo mnie we wszystkim wspiera i pomaga. Dlatego mam czas na wszystko. Poza tym praca jako trenerka dzieci daje mi dużo satysfakcji i pozwala spełniać się zawodowo. Staram się przekazywać jak najwięcej wiedzy i umiejętności moim zawodnikom i zawodniczkom. Uwielbiam spędzać czas na hali i patrzeć jak ją chłoną. Cieszę się jak małe dziecko z wygranego meczu.

— Sport jest ważny w życiu każdego człowieka?

— Oczywiście, powinien! Uczy dyscypliny, zaangażowania w to, co robimy. Odpowiedzialności za siebie i za innych, współpracy w grupie, systematyczności, zdrowego stylu życia i przestrzegania zasad fair play. Poza tym młodemu człowiekowi pozwala na prawidłowy rozwój psychofizyczny.

— Przed epidemią źle nie było, firma dobrze prosperowała. Jak sytuacja wyglądała, gdy zamknięto niemal wszystko związane ze sportem?

— Przed epidemią klub funkcjonował jak każdy inny. Treningi prowadzone były codziennie, a w weekendy odbywały się mecze ligowe. Po ogłoszeniu epidemii, zamknięciu szkół i hal sportowych, zawieszone zostały zajęcia sportowe zarówno dla seniorów, jak i dzieci oraz młodzieży z akademii APR Handballowy Elbląg. To ciężki czas dla wszystkich. I dla nas, i dla naszych podopiecznych.

— Jak widzisz przyszłość?

— Powoli będziemy wracać do normalności. Planowane są zajęcia w grupach 6-osobowych zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Sportu. Z niecierpliwością czekamy na otwarcie hal, żebyśmy mogli wrócić do normalności.

— Największe sukces?

— Jeśli chodzi o to, co osiągnęłam w swojej karierze, to wicemistrzostwo Polski. Mam też dwa brązowe medale mistrzostw Polski oraz złoty medal Akademickich Mistrzostwo Świata. Oprócz tych sukcesów zdobyłam również 8 złotych medali Akademickich Mistrzostw Polski i jeden Puchar Polski.

NA

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl d006d74d2a

PIOSENKA Z PUSTEGO MIASTA

MAGDALENA TUL, WSPIERANA PRZEZ 12-LETNIEGO SYNA NAGRAŁA UTWÓR BĘDĄCY ZAPISEM EMOCJI TOWARZYSZĄCYCH JEJ PODCZAS PANDEMII. NASTOLATEK, WYSTĘPUJĄCY POD PSEUDONIMEM CHRISTOPHER HAND ODPOWIADAŁ ZA PRODUKCJĘ „EMPTY TOWN", A MONTAŻEM WIDEOKLIPU ZAJĄŁ SIĘ PIOTR RAKSIMOWICZ Z OLSZTYNA.

W teledysku do piosenki „Empty Town" obrazki miasta sprzed czasów pandemii powoli zamieniają się w te, które znamy z chwil największych obostrzeń w kontaktach społecznych. Tym widokom towarzyszy głos wokalistki, którą wiele osób zna np. z programu „Jaka to melodia". Magdalena Tul w 2011 roku reprezentowała także Polskę w konkursie Eurowizji.

W „Empty Town" wokalistka śpiewa o dystansie, który nas dzieli i wywołuje poczucie samotności, oraz o nadziei, że uda się to pokonać.

Zamieszczając ten emocjonalny utwór w serwisie YouTube, Magdalena Tul przyznała, że jest bardzo dumna z tego, jaki wkład w powstanie utworu miał jej syn, Krzysztof. „(...) całą produkcję, ja perfekcjonistka, powierzyłam 12-latkowi, który jest również współkompozytorem piosenki »Empty Town«" — napisała piosenkarka. I wytłumaczyła, skąd wzięła się potrzeba zaśpiewania o „pustym mieście".

„Obecna sytuacja wywoływała we mnie na przestrzeni ostatnich tygodni przeróżne emocje (...). Ostatecznie mój rozum został uciszony przez serce i otworzyłam się na zrozumienie i miłość, na to co mogę zrobić, a nie kogo oskarżyć" — napisała Magdalena Tul.

I dodała: — „Pomysł na piosenkę Empty Town powstał podczas mojej wyprawy rowerem na ostatnie możliwe nagranie, kiedy stery zaczęła przejmować pandemia. Zobaczyć puste miasto w tv, a odczuć jego klimat, będąc w jego centrum, to zupełnie inna bajka. Puste ulice, dotąd tętniące życiem. Przerażenie osób, które mijasz. Wystraszona, dobrze znajoma ekspedientka, która staje przed wyborem, narażać życie czy zrezygnować z pracy? To wszystko spowodowało, że chciałam utrwalić te emocje w piosence i obrazku".

O NADZIEI MIMO WSZYSTKO I PRACY Z SYNEM OPOWIEDZIAŁA NAM MAGDALENA TUL:

— W anglojęzycznym tekście utworu pojawiają się wersy: „Nikt nie wie, jak sobie z tym poradzić,/ Ale nasze serca pełne są nadziei"...

— Nadzieja towarzyszy mi w życiu od dziecka. Jako niepoprawna optymistka, widzę z reguły świat w jasnych barwach, choć niestety coraz mniej we mnie zaufania do innych. Uczę się jednak, mimo ran, budować w sobie to zaufanie, bo to największy potencjał, jaki mamy. Wiemy też z historii, że w trudnych momentach ludzie potrafią się jednoczyć mimo przeciwności.

— W piosence mowa jest też o dostrzegalnym dystansie między nami. Czy nie było tak, że od wielu lat na ten metaforyczny dystans usilnie pracowaliśmy, stając się samotnymi wyspami?

— Tak, całkowicie się zgadzam. Często zabiegani, zmęczeni zamykaliśmy się na drugiego człowieka. Wystarczyło spojrzeć na grupki osób podczas spotkań towarzyskich, podczas których duszą towarzystwa stał się telefon. To przerażające. Mój syn ostatnio zwrócił uwagę, że ludzie nie odwiedzają swoich rodziców przez pół roku przez ten pęd, a teraz płaczą, że nie widzieli ich już miesiąc. Chyba inaczej to wszystko teraz postrzegamy. Nawiązując do pani porównania człowieka do wyspy, to przypomnę, że takiego samego porównania użyłam w mojej piosence z przedostatniej płyty „Brave", pod tytułem „Wyspa". Jesteśmy sobie potrzebni i może ten dystans uświadomi nam, jak bardzo.

— Byłam zdumiona, gdy przeczytałam, że za produkcję śpiewanej przez panią piosenki odpowiada 12-latek!

Magdalena Tul i Piotr Raksimowicz

Autor: Paweł Fesyk

— Sama jestem jeszcze nieco zaskoczona. Obserwowałam rozwój mojego syna od wczesnych lat, wspierałam go, realizując jego „zachcianki" w kwestii lekcji gitary, beatboxu, perkusji i pianina, ale nigdy nie wywoływałam presji, nie kazałam ćwiczyć.

Muszę się przyznać, że na samym początku przekupiłam go kartami, żeby poszedł na przesłuchanie, bo wiedziałam, że jako osoba nieśmiała będzie stronił od tego typu wydarzeń, dopóki nie pozna bliżej nauczycieli. I zaskoczyło! (śmiech). Mój syn, Christopher Hand, bo taki przyjął pseudonim artystyczny, chłonął ostatnio wiedzę z zakresu produkcji hektolitrami i jestem pod ogromnym wrażeniem, że potrafił ją również zastosować w praktyce, komponując, aranżując, produkując i miksując piosenkę.

— Ta współpraca będzie kontynuowana?

— Właśnie dostałam wyzwanie do popularnego ostatnio w internecie #hot16challenge, więc już realizujemy następny pomysł. Ponadto myślę już o kolejnym utworze, krzepiącym nas w tym trudnym czasie. Sądzę zatem, że będę wykorzystywać umiejętności syna, dopóki nie będzie wolał nagrywać z młodszą, 7-letnią siostrą. A już powstają pierwsze projekty...

— Pani mówi o współpracy rodzeństwa, a w wielu domach rodziny teraz zmagają się z trudnościami: bo zdalne nauczanie, bo niespodziewanie mamy dla siebie więcej czasu, z którym nie zawsze wiemy, co zrobić. Jak to wygląda u państwa?

— Tutaj trafiła pani w dziesiątkę. Od dwóch lat moje dzieci są na edukacji domowej, więc obecna sytuacja nic w naszym życiu nie zmieniła. Od miesiąca mamy już wakacje, bo wszystkie egzaminy zdali na początku kwietnia. Jesteśmy ze sobą non stop, zabierałam z reguły dzieci w trasy, również te zagraniczne. Czasem bywa trudno, to naturalne, kiedy nie mam czasu dla siebie samej, ale zawsze sobie wtedy powtarzam, że jeszcze tylko chwila i to ja będę tęsknić za czasem z nimi, kiedy wyfruną z gniazda. Jak to mówią, wszystko ma swoją cenę, a ja zdecydowałam się ją zapłacić.

Wolę, kiedy moje dzieci uczą się przez poznawanie świata, przez pasje, a nie bezsensowne przepisywanie tekstów z podręczników.

O PRACY PRZY „EMPTY TOWN" OPOWIEDZIAŁ NAM TAKŻE PIOTR RAKSIMOWICZ, KTÓRY POCHODZI Z OLSZTYNA, A KTÓRY ZAJĄŁ SIĘ MONTAŻEM TELEDYSKU.

— Do pracy nad wideoklipami doszedł pan od... rybactwa na UWM? Skąd taka zmiana?

— To bardzo długa i zawiła droga. Od dziecka wędkarstwo było moją pasją, stąd też taki kierunek studiów. Uprawianie wędkarstwa wyczynowego dało mi kilka tytułów Mistrza Polski. Kilka lat temu porzuciłem ten sport i wpadłem na pomysł, żeby filmować, jak łowię ryby i udostępniać to na YouTube. Posiadam tam swój kanał. Filmy nagrywałem smartfonem. W pewnym momencie samo filmowanie i montowanie tego materiału zaczęło mi sprawiać większą radość niż łowienie ryb. Równolegle od wielu lat byłem fanem Magdaleny Tul, która moim zdaniem jest jedną z najbardziej utalentowanych wokalistek. Zacząłem jeździć na jej koncerty i poznałem ją osobiście. W 2018 roku wylicytowałem na koncercie charytatywnym możliwość bycia na planie teledysku Magdy do piosenki „Va Banque". Będąc tam, filmowałem smartfonem to, co się tam dzieje. Na początku dla siebie na pamiątkę, ale po godzinie zdałem sobie sprawę, że z tego materiału będzie można zmontować fajny film pokazujący, jak powstaje taki teledysk. Tak też zrobiłem i wysłałem go Magdzie. Film się jej spodobał i umieściła go na swoim kanale na YouTube. I tak się zaczęła ta współpraca. W 2019 roku w Londynie stworzyliśmy teledysk do piosenki „Move Forward", także nagrany smartfonem. Obecnie do filmowania używam aparatu bezlusterkowego. To spory skok jakościowy.

— Czy praca przy „Empty Town" była dla pana jakimś szczególnym wyzwaniem pod względem emocjonalnym? Czy uzgadniał pan z Magdaleną Tul wizję artystyczną?

— Muzyka Magdy zawsze niesie duży ładunek emocjonalny, więc i obraz musi też taki być. Ogólną wizję mieliśmy podobną. Pokazać kontrast między światem sprzed epidemii i w czasie jej trwania. Współpraca z Magdą zawsze jest dla mnie dużym przeżyciem emocjonalnym. Nasze charaktery i podejście do życia idealnie się uzupełniają w pracy twórczej. Ona humanistka z głową w chmurach, ja raczej umysł ścisły, twardo stąpający po ziemi. Magda pokazuje mi rzeczy, których sam bym nie odkrył, równocześnie będąc otwartą na moje pomysły. Praca z nią to czysta przyjemność.

— Podkreśla pan, że praca z wideo to hobby. Co robi pan zawodowo?

— Zawodowo pracuję w firmie zajmującej się sprzedażą stolarki budowlanej. Filmowanie i fotografia to moje hobby, któremu poświęcam wolny czas i środki finansowe. Zdobywam coraz większe doświadczenie głównie dzięki Magdzie. Z każdym stworzonym filmem moja wiedza na ten temat rośnie. Inwestuję też w sprzęt. Mamy w planach kilka kolejnych projektów. Jak tak to wszystko będzie się rozwijać, to zostanę zawodowym filmowcem (śmiech).

DARIA BRUSZEWSKA-PRZYTUŁA

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl d006d74d2a

WSPÓLNIE PRZEZ ŻYCIE. Z MUZYKĄ,

LIDIA I SIWY SĄ RAZEM JUŻ OD 7 LAT I... WCIĄŻ IM MAŁO. ONA „ZARAZIŁA" GO MUZYKĄ. ON NATOMIAST POMÓGŁ ROZWINĄĆ SIĘ JEJ PASJOM SPORTOWYM. SĄ DLA SIEBIE OPARCIEM W WIERZE. KOCHAJĄ WSPÓLNIE GOTOWAĆ I ZWIEDZAĆ NIEZNANE IM WCZEŚNIEJ ZAKĄTKI ŚWIATA, CHOĆ JEST TO MOCNO UTRUDNIONE W CZASIE „WIRUSOWEJ IZOLACJI".

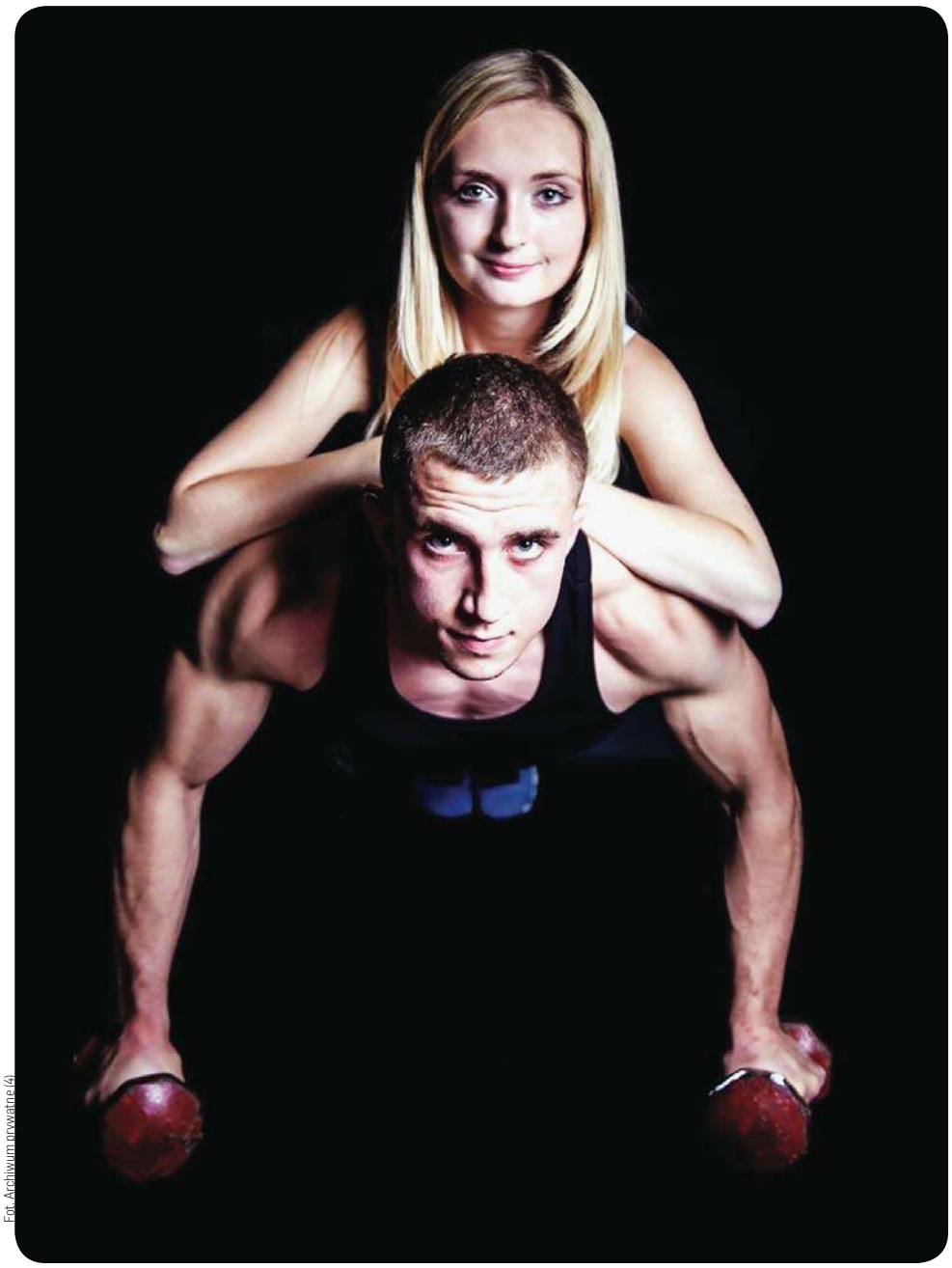

Fot. Archiwum prywatne (4)

— Jesteście razem już 7 lat. Tak szczerze, kto kogo wyrwał?

Lidia: — Tak naprawdę nie było żadnego wyrywania. Wszystko wyszło bardzo zwyczajnie, a zarazem wyjątkowo. Znaliśmy się z widzenia w szkole. Wymieniliśmy kilka spojrzeń na szkolnym korytarzu, Paweł zaprosił mnie na spacer i... tak się poznaliśmy. Uwagę na siebie zwróciliśmy jednak już wcześniej, ponieważ każde z nas miało swoją pasję i widoczną determinację do jej realizacji. Okazało się, że mamy wiele wspólnych tematów do rozmów.

— Skąd się wzięła ksywa Siwy?

Siwy: — Oryginalna ksywa brzmi właściwie „Siwek". Należała do mojego taty, którego nazwano tak jeszcze zanim miał siwe włosy. Sam nie potrafi tego dokładnie wyjaśnić. Moim starszym kolegom z dzieciństwa jednak to wystarczyło, by przypisać ją i mnie. Tak zostało, a z czasem ksywa ewoluowała w Siwego.

— Jako para znani jesteście głównie z tworzenia muzyki, sportu, kuchni i podróżowania. Kto kogo czym „zaraził"?

Lidia: — Paweł zaraził mnie pasją do gotowania i sportu. Podczas studiów. Przez dwa lata pracowaliśmy razem w restauracji. Dzięki temu nauczyłam się gotować, poznałam smaki wcześniej mi nieznane z domowej kuchni rodziców czy dziadków. Dzięki niemu polubiłam wysiłek fizyczny jeszcze bardziej niż wcześniej. W parze trenuje mi się lepiej. Jedna osoba motywuje drugą do ćwiczeń.

Siwy: — Lidia zaraziła mnie natomiast pasją do muzyki. Nauczyłem się grać na perkusji, dzięki czemu nawet zagraliśmy razem kilka fajnych koncertów, które spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem. Później odważyłem się użyć też i swojego głosu, pisać własne teksty...

— Hobby to jedno. Skąd jednak pomysł, by podbijać waszymi wspólnymi pasjami internet?

— Jest to, po prostu, najwygodniejszy dla nas sposób dzielenia się naszą twórczością z szerszą publiką. Przy takim podejściu jesteśmy samowystarczalni, bo np organizacja koncertów wymaga już współpracy z wieloma osobami. A na to, ze względu choćby na codzienne obowiązki, nie zawsze jest czas i siła.

— Z jakim odbiorem się spotykacie?

— W większości z pozytywnym. Wydaje się, że ludziom podoba się nasze nietuzinkowe połączenie muzycznych stylów. Kobiecy śpiew z rapem, osadzony w hip-hopowych brzmieniach. Pozytywne opinie słyszymy także na temat naszych autorskich tekstów, w których — wedle słów widzów, znajomych — nie brak nie tylko głębszego sensu, ale i pomysłowości oraz niebanalności.

— Sukcesów nie brakuje. To potrafi niektórym wadzić. Dorobiliście się już swoich hejterów?

— Jeśli już, to tylko „anonimowych". U niektórych widzów czasem daje się wyczuć brak wiary w nasz potencjał, spłycanie tego, co robimy lub wręcz prześmiewcze reakcje. Jest to jednak już wpisane

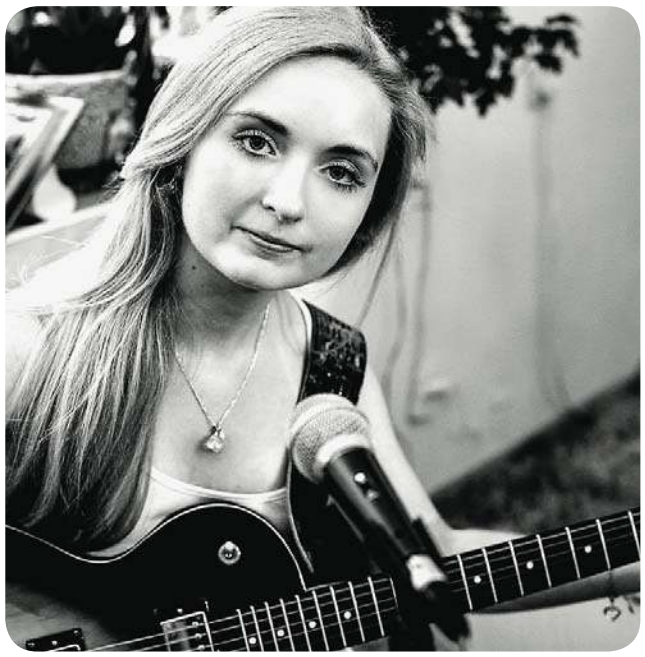

LIDIA GRACZYK

W stronach, w których się wychowała, kojarzona z muzyką od zawsze. Pierwszy publiczny występ odnotowała już w wieku 4 lat, gdy — na słynnej Plaży Wojskowej w Orzyszu — wykonała piosenkę pt. „Konik na biegunach". Przedszkole upłynęło jej pod znakiem szeregu kolejnych występów muzycznych. Pierwsze prawdziwe szlify pobierała pod okiem śp. Jerzego Koziełło. Później wiedzę i umiejętności czerpała m.in. od Jolanty Żuber, Mariusza Garnowskiego i Joanny Kamienieckiej. Pięknych triumfów doczekała się, występując m.in. z zespołami Sukces i Emeljot.

— W liceum zaczęłam częściej występować solowo. Wygrywałam konkursy powiatowe, wojewódzkie, osiągnęłam także sukces w konkursie o randze ogólnopolskiej. Podczas studiów zostałam wokalistką autorskiej płyty Joanny Kamienieckiej „APO". Graliśmy koncerty promujące płytę, nagraliśmy również klipy. Współpracowałam wówczas m.in. z Krzysztofem Roszko, Emilem Mankiewiczem i Grzegorzem Zakrzewskim — wspomina.

Obecnie ma już swoje własne, małe studio nagraniowe. Uczy się mixu i masteringu wokalu. Pisze własne teksty. Utwory komponuje głównie z Pawłem, którego obdarzyła miłością, ale i zaraziła muzyką. On rozwinął w niej natomiast miłość do sportów (w tym tych „konfrontacyjnych"). Czy taka „grzeczna dziewczyna", jak zapewne postrzega ją wielu, potrafiłaby... dać komuś w zęby?

— Samoobrony uczyłam się już na studiach. Od pewnego czasu na naszych wspólnych treningach Paweł wprowadza także elementy boksu. Ponoć idzie mi świetnie (śmiech). Tego typu aktywność wolę jednak zdecydowanie i wyłącznie w wymiarze sportowym. Nie innym — podsumowuje.

eprasa.pl d006d74d2a

SPORTEM, PODRÓŻAMI I... BOGIEM

CZŁOWIEK W TYM TRUDNYM OKRESIE ZACZYNA LEPIEJ ROZUMIEĆ, ŻE PRACA NIE POWINNA BYĆ W ŻYCIU NA PIERWSZYM MIEJSCU. DOCENIAMY WIĘC WSPÓLNE CHWILE — MÓWIĄ LIDIA I PAWEŁ, CZYLI SIWY.

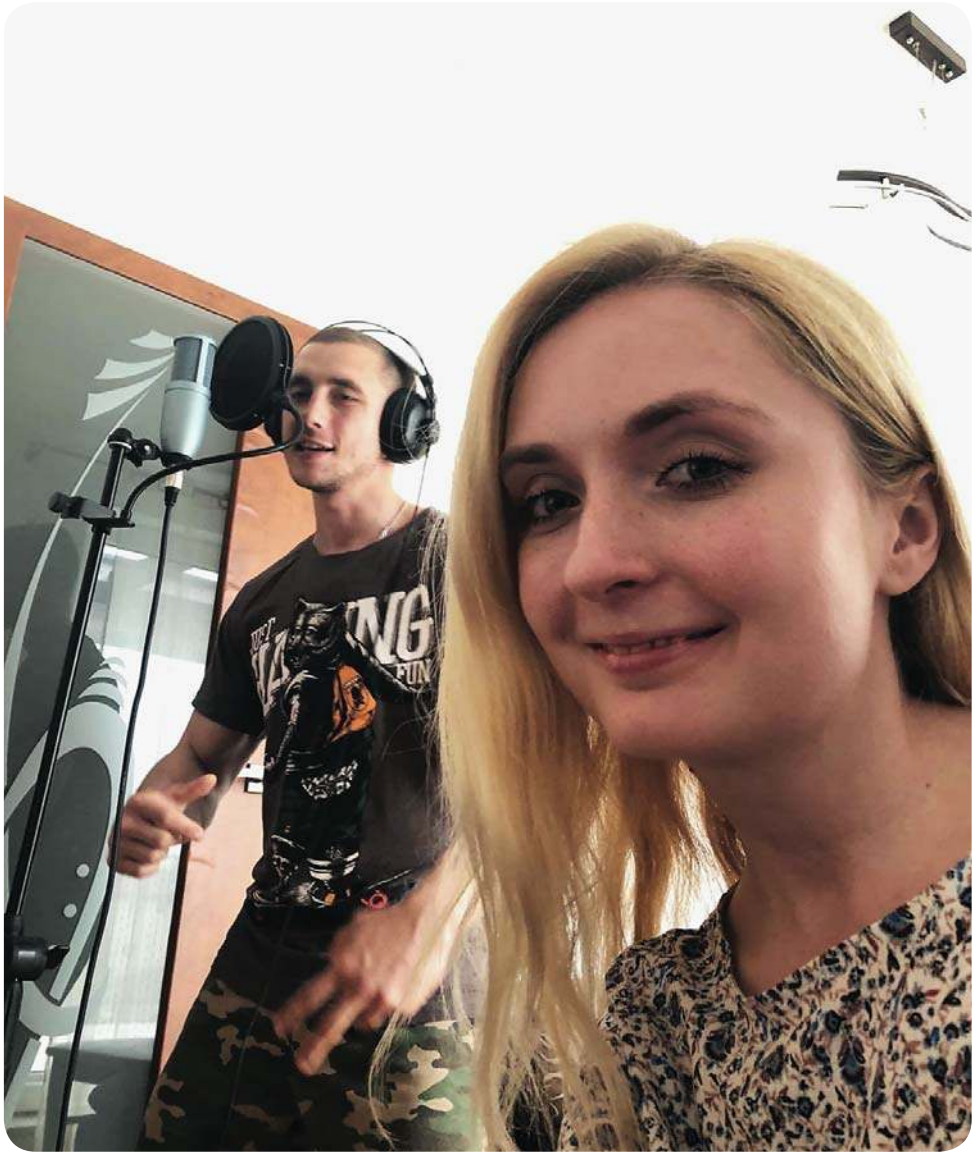

w tego typu drogę, więc staramy się na to nie zważać. Nie każdemu musi się podobać to, co robimy. Przykre, tak naprawdę, bywa jedynie celowe ignorowanie naszych starań przez osoby, które — obiektywnie patrząc — naprawdę byłoby stać na konstruktywną krytykę. Tworzymy jednak dalej i staramy się być coraz lepsi.

— O czym zazwyczaj są wasze utwory?

Lidia: — Są o tym, czego doświadczamy w życiu. O emocjach, które odczuwamy, spostrzeżeniach na temat tego, co nas otacza. Tematykę ustalamy wspólnie, choć większość tekstów pisze Siwy. Posiada zdolność przelewania na papier słów w bardzo artystyczny sposób. I to tak, by pasowały do hip-hopowych beatów. Zna techniki pisania takich numerów, rodzaje rymów, w dodatku gra na samplerze...

— Jak wygląda u was etap produkcji przeciętnego utworu?

Lidia: — Choć wkrótce planujemy to zmienić, to na tę chwilę podkłady głównie „wybieramy" (czyli wspieramy innych artystów, z których beatów korzystamy). Późniejszą realizacją dźwięku zajmuję się zazwyczaj ja, Paweł natomiast odpowiada za montaż filmu. Tak naprawdę nie ma jednak etapu, który realizowalibyśmy w pełni osobno. A pracy jest niemało. Odbiorca widzi 3-4 minuty, jednak nie widzi, że pracowaliśmy nad nimi 2 dni lub dłużej.

— Kto w tym związku „stoi przy garach"?

Siwy: — Zazwyczaj gotuję ja, ale Lidia mi pomaga. Najlepiej jest jednak wtedy, gdy wspólnie przygotowujemy ciekawe dania, próbujemy nowych smaków, tworzymy własne przepisy. Często gotuję także podczas rodzinnych spotkań. Cieszy mnie, gdy ludziom smakuje to, co im przygotuję.

— Popularnością cieszyły się i wasze filmy/reportaże z podróży. Który wypad wspominacie najmilej?

— Zdecydowanie zeszłoroczny wyjazd do Marsylii, m.in. dlatego, że mogliśmy spełnić marzenie naszych mam i zabrać je na Lazurowe Wybrzeże Francji. Atmosfera podczas wyjazdu była wspaniała, widoki zjawiskowe, a do tego doborowe towarzystwo (śmiech).

— Koronawirus pomieszał wam turystyczne plany?

— Nie doszło do wielu krótszych wypadów, a także dwóch zagranicznych, w tym do Aten. Staramy się jednak nie załamywać i w inny sposób pożytkować ten czas. Bo ponoć co się odwlecze...

— Bywa, że gdy spędza się zbyt dużo czasu razem, to zaczyna „brakować przestrzeni". Nie macie czasem, tak po ludzku, siebie dość?

— Wręcz przeciwnie. Dzięki temu, że mamy więcej wolnego czasu dla siebie niż dotychczas, to możemy skupić się na realizacji pasji. Człowiek w tym trudnym okresie zaczyna lepiej rozumieć, że praca nie powinna być w życiu na pierwszym miejscu. Doceniamy więc wspólne chwile i... trudno będzie nam pewnie później wrócić do wcześniejszego trybu funkcjonowania. Z drugiej strony wiemy oczywiście, że żadna relacja międzyludzka nie jest idealna. Świadomość tego dużo ułatwia.

— Wydajecie się podchodzić poważniej niż przeciętnie także do kwestii wiary. Czym jest ona w waszym życiu?

— Stała się w nim fundamentem. Na niej staramy się budować relacje nie tylko między nami, ale i z innymi ludźmi. Niezależnie od tego czy są wierzący. Uważamy, że człowiek jest zbyt słaby, by samodzielnie kontrolować wszystkie wymiary życia. Łatwo wpaść w pułapkę przeświadczenia, że wszystko, co mamy, zawdzięczamy jedynie sobie. Warto szukać własnej i wyjątkowej drogi do relacji z Bogiem.

— Przywiązanie do wiary wynieśliście z domów czy przyszło to z czasem?

— Pół na pół. Pochodzimy z katolickich rodzin, jednak swoje podejście zbudowaliśmy na podstawie własnych doświadczeń i przemyśleń.

— W dzisiejszym świecie wiara często bywa traktowana jako obciach. Zdarzało się „oberwać" jakimś słowem za swą wiarę?

— Na szczęście nie. Nikt nigdy nie szydził z naszego podejścia do wiary. Bardziej można było wyczuć... zdziwienie. Obyło się jednak bez negatywnych komentarzy.

— Co cenisz najbardziej w swej „drugiej połówce"?

Lida: — To, że jest dobrym i bardzo skromnym człowiekiem. Zawsze stara się pomagać innym. Nie wywyższa się, z każdym człowiekiem zawsze chętnie porozmawia.

Siwy: — Cenię ją zwłaszcza za wyjątkową wrażliwość i to, w jaki sposób stara się wprowadzać kobiece piękno w naszej relacji oraz domowej, ciepłej atmosferze.

— Na koniec pytanie od wszystkich waszych cioć i wujków. Kiedy ślub?

— W trakcie przygotowań, wszystko w swoim czasie (śmiech). Przy obecnej sytuacji z wirusem jest zbyt wiele niewiadomych. Chęci i plany to jedno, jednak nikt nie wie tak naprawdę, jak to wszystko się ułoży.

ROZMAWIAŁ KAMIL KIERZKOWSKI

PAWEŁ GRACZEWSKI

Związał się ze sportami walki w wieku 15 lat.

— Początki nie były łatwe. Mieszkałem na wsi, do jakiejkolwiek sali treningowej było daleko. Zaczęło się więc od siłowni na strychu rodzinnego domu, połączonej z treningami taekwondo — wspomina. Niewiele później spełnieniem jego ówczesnych marzeń było dołączenie do sekcji MMA prowadzonej przez trenera Pawła Guzewicza. W następnych latach trenował m.in. w ełckim klubie MMA Team. Wraz z umiejętnościami oraz doświadczeniem przyszły i pierwsze okazje do udziału w zawodach amatorskich. Dość wcześnie zaczął systematycznie kończyć takowe zmagania na podium.

Po rozpoczęciu studiów w Olsztynie rozpoczął treningi w słynnym Arrachionie (sporadycznie także w innych klubach). Siwego spotkać można na sali treningowej warszawskiej Palestry, z którą wiąże dalsze plany. Co dały mu sporty walki?

— Z pewnością nauczyły mnie pokory i szacunku do ciężkiej pracy. W tej dyscyplinie trzeba włożyć jej szczególnie dużo, by osiągnąć jakikolwiek sukces. Ponadto rozwinęły mnie fizycznie, choć niestety i odebrały mi przy tym część zdrowia — dodaje Paweł, wspominając m.in. o kontuzji barków.

Umiejętności nabyte na sali treningowej nie raz „uratowały mu skórę" na ulicy. — Było kilka takich incydentów. Mam jednak nadzieję, że już więcej się nie powtórzą — podsumowuje.

eprasa.pl d006d74d2a

MASŁO **MAŚLANE!**

WIDZIAŁ KTOŚ KIEDYŚ PORZĄDNĄ KANAPKĘ, ZE ŚWIEŻEGO, CHRUPIĄCEGO CHLEBKA I Z PIĘKNIE UŁOŻONYM STOSIKIEM PLASTERKÓW WĘDLINY LUB SERA, NA TO RUMIANY POMIDOREK LUB PACHNĄCY ŚWIEŻOŚCIĄ OGÓREK, POSYPANY KOPERKIEM LUB SZCZYPIORKIEM, PIEPRZEM, SOLĄ, TYMIANKIEM — ALE BEZ MASŁA...?

Fot. Adobe Stock

Jedno jest pewne: kanapka z samym masłem przejdzie. Kanapka z najbardziej wyszukanym specjałem, kawiorem zgoła — ale bez masełka — nie przejdzie, a jak przejdzie, to rzadko, od biedy i wyłącznie w dramatycznych okolicznościach. Bo masło to od wieków jeden z najpopularniejszych produktów spożywczych ludzkości. Używamy go przede wszystkim do robienia wspomnianych kanapek, ale jest też ważnym składnikiem bardziej złożonych dań, zarówno tych obiadowych, jak i deserów. To właśnie razem z masłem większość z nas dostarcza swojemu organizmowi codziennej dawki tłuszczu. Ale ponieważ bez ogródek przyznaję się do swojego purytanizmu językowego — natychmiast i już na wstępie zaznaczam, że na miano masła zasługuje wyłącznie to mleczne smarowidło, które powstało na bazie zwierzęcego tłuszczu: z mleka krowiego, koziego lub owczego. To mleko jest bazą do tworzenia masła, a sztukę wyrabiania tego produktu opracowano już w starożytności.

Masło i starożytni

Mało kto wie, że masło wytwarzali już trzy i pół tysiąca lat przed naszą erą Sumerowie — jedna z pierwszych cywilizacji ludzkich — którzy zdołali stworzyć choćby zaczątki pisma. No i masło też wyprodukowali jako jedni z pierwszych, po czym używali go i do jedzenia, ale i do obrzędów religijnych czy innych rytuałów. Inny przekaz głosi, że powstanie masła jest dziełem przypadku i czasów znacznie późniejszych niż era Sumerów. Pierwsze masło miało się bowiem przypadkowo wytrącić w bukłaku z tłustym mlekiem, przymocowanym do siodła pędzącego jeźdźca. Jeszcze inne ustalenia historyczne mówią o nomadach, którzy zabierali ze sobą mleko i podczas podróży pod wpływem wstrząsów powstało masło. Z kolei w Syrii i Arabii do wytwarzania pojemników używanych do transportu wykorzystywano koźlą skórę; wypełniano je mlekiem, a całość wieszano na tyczkach namiotu i miotano. Sumerowie, nomadowie czy jeźdźcy — ktokolwiek zbyt długo ubijał tłustą śmietankę, wie, że w każdej z tych historii może tkwić ziarno prawdy.

Kariera masła w dawnej Europie wcale łatwa nie była, bo już na początku otrzymało łatkę pożywienia dla biedaków. Znacznie szybciej przekonali się do niego Hindusi, dla których masło szybko stało się smakołykiem i podstawą kulinarnych przysmaków. Europejczycy polubili masło właściwie dopiero w XVIII w. — i przyjęli je na dobre. U nas, w Polsce, jeszcze na początku ubiegłego wieku w każdym porządnym gospodarstwie była maselnica, w której robiło się masło, przynajmniej na własny użytek...!

Warto wspomnieć, że masło w opakowaniu, jakie znamy dzisiaj, tj. w aluminiowej folii, pojawiło się w latach 80. XIX wieku. Właśnie wtedy zaczęto używać papieru parafinowego.

Oryginalne pochodzenie

Powtarzam i będę powtarzać: prawdziwe masło to skoncentrowany tłuszcz mleczny pochodzący z samego mleka, a zatem składa się tylko i wyłącznie z tłuszczu mlecznego. Do produkcji masła ekstra o zawartości tłuszczu powyżej 82 proc. używa się przede wszystkim śmietanki pasteryzowanej: ukwaszonej lub nieukwaszonej. Innymi rodzajami masła są masło śmietankowe gdzie trzy czwarte stanowi tłuszcz, masła delikatesowe, wyborowe i stołowe — wszystkie charakteryzują się zróżnicowaną zawartością tłuszczu mlecznego, lecz zawsze niższą niż 80 proc. Z technologicznego punktu widzenia masło to emulsja wody i tłuszczu o minimalnej zawartości tłuszczu 80 proc. (w Polsce najczęściej 82 proc.), zawartości wody nie większej niż 16 proc. oraz do 2 proc. nietłuszczowych składników stałych.

Masłem najwyższej jakości jest to ekstra; charakteryzuje się bardzo delikatnym i śmietankowym aromatem. Kluczem do doskonałego smaku jest oczywiście surowiec, z którego powstaje. Jeśli masło pochodzi z rejonu słynącego z czystego środowiska i bujnej przyrody, a mleko tylko od lokalnych rolników, klient może mieć pewność, że takie masło będzie po prostu smaczne.

Masło ma charakterystyczny słodkawy zapach i kolor od jasnokremowego do jasnożółtego. Barwa masła zależy od pory roku i sposobu karmienia krów. Masło z mleka krów pasących się na łąkach i jedzących trawę jest bardziej żółte niż od karmionych paszą przemysłową. W temperaturze pokojowej masło jest miękkim ciałem stałym, a tężeje w warunkach chłodniczych.

Może i powstanie masła było dziełem przypadku, ale dzisiejsze metody produkcji już przypadkowe nie są i dlatego przed kupnem upewnijmy się, że wybieramy produkt oryginalny, naturalny i cechujący się wysoką jakością. Niektórzy producenci stosują różne sztuczki i może okazać się, że ze sklepowej półki bierzemy prawdziwe masło, a do domu przynosimy... produkt masłopodobny!

Samo zdrowie

Czy masło jest zdrowe? Właśnie, właśnie. Debata, i to gorąca, toczy się na ten temat od dłuższego już czasu. Są tacy, którzy unikają go cał-

595200TBR-e

eprasa.pl d006d74d2a

BARWA MASŁA ZALEŻY OD PORY ROKU I SPOSOBU KARMIENIA KRÓW.

kowicie, zgadzając się z teorią tłuszczową, która mówi, że nasycone kwasy tłuszczowe z masła i czerwonego mięsa są przyczyną chorób serca, miażdżycy i zawałów. Inna grupa to zagorzali fani masła i generalnie diet tłuszczowych, którzy dodają je do porannej kawy, a na klarowanym maśle smażą wszystko, co się da, twierdząc, że jest to bardzo zdrowy tłuszcz. Trzecia grupa to nieszczęśliwcy, którzy z przyczyn zdrowotnych masła jeść po prostu nie mogą...

Ale jaka jest prawda o oddziaływaniu masła na zdrowie?

Przede wszystkim dziś, dzięki dzielnym naukowcom, mamy już pewność, że cholesterol pochodzący z żywności nie jest realną przyczyną wysokiego poziomu tego związku we krwi. I że dużo większym zagrożeniem dla zdrowia są tłuszcze trans niż tłuszcze nasycone. Na przykład uczeni z Uniwersytetu Harvarda na postawie wyników własnych badań sugerują, że ludzkość powinna dawno skończyć z demonizowaniem masła. Choć zastrzegają, że jako środka do osiągnięcia dobrego stanu zdrowia też używać go nie powinniśmy. Bo nadmiar tłuszczów nasyconych pochodzenia zwierzęcego nie jest wskazany.

Żeby już raz na zawsze rozwiać wątpliwości, a przeciwnikom wytrącić z rąk ostatnie argumenty, naukowcy w 2016 r. zbadali relację między spożyciem masła a ryzykiem chorób serca, cukrzycą i ogólną śmiertelnością. Sprawdzili 9 baz danych w różnych językach w celu wyszukania artykułów naukowych dotyczących spożycia masła i jego wpływu na zdrowie. I co? I wyszło im, że spożycie 14 g masła dziennie nie wpływa na występowanie incydentów kardiologicznych — zawałów i zatorów. Dodatkowo, bardzo słabo wiąże się ze wzrostem ogólnej śmiertelności oraz nie zwiększa ryzyka zgonu w wyniku cukrzycy. Naukowcy podkreślają, że dla naszego zdrowia masło jest neutralnym produktem. Nie należy całkowicie eliminować go z diety, choć jednocześnie warto stosować inne źródła tłuszczu. Z tej analizy płynie również przesłanie, że obarczanie tłuszczu winą za liczne choroby i zalecanie diet niskotłuszczowych było błędną teorią, która przyniosła więcej szkody niż pożytku.

Sęk bowiem w tym, że eliminacja tłuszczu nader często łączy się ze zwiększeniem spożycia węglowodanów, a lata obserwacji pokazały, że dieta wysokowęglowodanowa jest bardziej szkodliwa dla zdrowia niż dieta wysokotłuszczowa. Ponadto badania z ostatniego dziesięciolecia wskazały, że tłuszcz spożywany w codziennej diecie w racjonalnych ilościach — do posmarowania pieczywa, do smażenia — nie wpływa negatywnie na stan zdrowia i wzrost masy ciała. Wręcz przeciwnie. A w jeszcze kilku innych publikacjach zwraca się uwagę, że spożycie pełnotłuszczowych produktów mlecznych jest korzystniejsze dla zdrowia niż jedzenie węglowodanów takich jak białe pieczywo, ryż, makarony oraz oczywiście cukier, słodycze i słodzone napoje.

Kalorie i wartości odżywcze

Masło to produkt spożywczy o wysokiej wartości odżywczej, ale jednocześnie o bardzo dużej kaloryczności — bo składa się prawie wyłącznie z tłuszczów. 100 g masła dostarcza około 740 kcal. Na te 100 g przypada 82 g tłuszczu, z czego 50 g stanowią tłuszcze nasycone: głównie palmitynowy, stearynowy, mirystynowy i laurynowy. Około 20 g na 100 g stanowią kwasy tłuszczowe jednonienasycone — przede wszystkim kwas oleinowy. Bardzo istotnymi pod względem zdrowotnym kwasami tłuszczowymi w maśle są krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe, których długość nie przekracza 8 atomów węgla w łańcuchu. To kwasy tłuszczowe, które bardzo szybko są spalane, nie odkładają się jako zapasowa tkanka tłuszczowa, a niektóre źródła sugerują wręcz, że sprzyjają one przyspieszaniu metabolizmu. Krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe są niezwykle istotne dla odżywiania komórek nabłonka jelita i stanowią ich podstawowe źródło energii. Ponadto wykazują działanie przeciwgrzybicze i przeciwbakteryjne. W 100 g masła znajduje się około 8 g krótkołańcuchowych kwasów tłuszczowych.

Bardzo ważną frakcją tłuszczu mlecznego są fosfolipidy, wśród których najważniejsze są lecytyna i sfingomielina. Związki te korzystnie oddziałują na układ nerwowy człowieka, zdolność zapamiętywania, koncentracji i ułatwiają szybką regenerację organizmu przy dużym wysiłku fizycznym. Tłuszcz mleczny zawiera od 0,6 do 1,0 proc. fosfolipidów. Poza tłuszczem i wodą w maśle znajdują się niewielkie ilości węglowodanów: laktozy (0,7 g/100 g) oraz białek (0,7 g/100 g).

Masło to także bogaate źródło CLA, czyli sprzężonych dienów kwasu linolowego o działaniu przeciwnowotoworowym, przeciwcukrzycowym, przeciwzapalnym i przeciwmiażdżycowym. Trzeba jednak pamiętać, że CLA znajduje się głównie w maśle z mleka krów żywionych naturalnie i wypasanych na czystych łąkach. W okresie zimowym w czasie żywienia oborowego zawartość CLA stanowi 0,49 proc. kwasów tłuszczowych ogółem, natomiast w okresie letnim wzrasta do 1,2 proc.

Masło jest też źródłem witamin rozpuszczalnych w tłuszczach: A, D, E i K.

Masło czy margaryna?

Niezmiennie i bez zająknięcia odpowiem: masło! Jemy je od 6000 lat, ma cudowne walory smakowe i jeżeli będziemy używać go rozsądnie — to jest to wybór znaczniej zdrowszy niż margaryna.

Magdalena Maria Bukowiecka

Fot. MLekpol/Shutterstock

Fot. Adobe Stock

Przepisy na:
najlepszewkuchni.pl

595200TBR-F

eprasa.pl d006d74d2a

KLESZCZE LUBIĄ NASZE SMARTFONY

SEZON NA KLESZCZE UWAŻAM, NIESTETY, ZA OTWARTY. CO OZNACZA, ŻE MUSIMY UWAŻAĆ, BO TE NIEWIELKIE PAJĘCZAKI PRZENOSZĄ PATOGENY, KTÓRE MOGĄ WYWOŁAĆ M.IN. BORELIOZĘ I KLESZCZOWE ZAPALENIE MÓZGU. A TERAZ OKAZUJE SIĘ, ŻE NASZ SMARTFON MOŻE DZIAŁAĆ NA NIE JAK MAGNES!

Niby takie czasy, że bez smartfona jak bez ręki. Bo to i telefon do dzwonienia oraz sms-owania, i stały dostęp do profili społecznościowych, do pieniędzy, i wszystkie karty lojalnościowe w jednym miejscu, i stałe połączenie z siecią — po prostu takie okno na świat wprost z naszej kieszeni! Niestety, ostatnio wziął się za te nasze nieodłączne zabawki polsko-słowacki zespół ekspertów i odkrył, że promieniowanie elektromagnetyczne (EMF) o częstotliwości 900 MHz może przyciągać kleszcze. A to właśnie tę długość promieniowania standardowo wykorzystuje się w większości urządzeń mobilnych, czyli także w naszych smartfonach.

Autorzy badań sprawdzali konkretnie wpływ EMF na zachowanie kleszcza pospolitego Ixodes ricinus, tego samego, który przede wszystkim przenosi boreliozę, ale także riketsjozę — czyli odkleszczowe zapalenie mózgu. Z badań wynika, że promieniowanie o częstotliwości 900 MHz wręcz kleszcze przyciąga! Czy to oznacza, że ze smartfonem wszędzie — ale nie do lasu? Zawsze pod ręką — ale akurat nie w parku, na bieganiu, na pikniku?

JAK TO PROMIENIOWANIE DZIAŁA KONKRETNIE?

Na dobry początek naukowcy przypomnieli, że już dawno odkryli negatywny wpływ promieniowania elektromagnetycznego na dziesiątki gatunków bakterii, zwierząt i roślin. EMF oddziałuje na pojedyncze komórki, ale i na całe organizmy zwierząt i ludzi, powodując m.in. aktywację stresu oksydacyjnego, zmianę metabolizmu komórkowego, zakłócanie aktywności niektórych enzymów, zmianę odpowiedzi immunologicznych. Poza tym wpływa na ekspresję DNA oraz zakłócanie funkcji układu nerwowego, sercowo-naczyniowego i rozrodczego. W międzyczasie ukuli nawet określenie „zanieczyszczenie elektromagnetyczne" — głównie po to, by podkreślać wszechobecność tego czynnika w środowisku i jego znaczny wpływ na organizmy.

Jak zatem działa EMF i dlaczego kleszcze w ogóle na promieniowanie elektromagnetyczne reagują? Z dużym prawdopodobieństwem wszystko przez to, że te niebezpieczne pajęczaki po prostu posiadają zmysł magnetyczny. Zresztą nie tylko one. W świecie zwierząt szósty zmysł jest powszechny — wyewoluował w odpowiedzi na ziemskie siły pola geomagnetycznego. Natomiast sztuczne promieniowanie elektromagnetyczne może ten zmysł zaburzać i akurat u kleszczy zwiększać ruchliwość. Naukowcy podejrzewają też, że naturalne promieniowanie elektromagnetyczne, które w swoim, bardzo ograniczonym i znikomym dla świata zakresie — wytwarza każdy żywy organizm, konkretnie kleszczom pomaga w wykrywaniu odpowiednich żywicieli. Wciąż nie wiedzą tylko, jak konkretnie pajęczaki z tego naturalnego EMF korzystają. Wiadomo przecież, że wybierając żywiciela — głównie opierają się o wskazówki węchowe, choć wykrywają też wilgoć, ciepło i dwutlenek węgla u nadchodzącego potencjalnego „karmiciela".

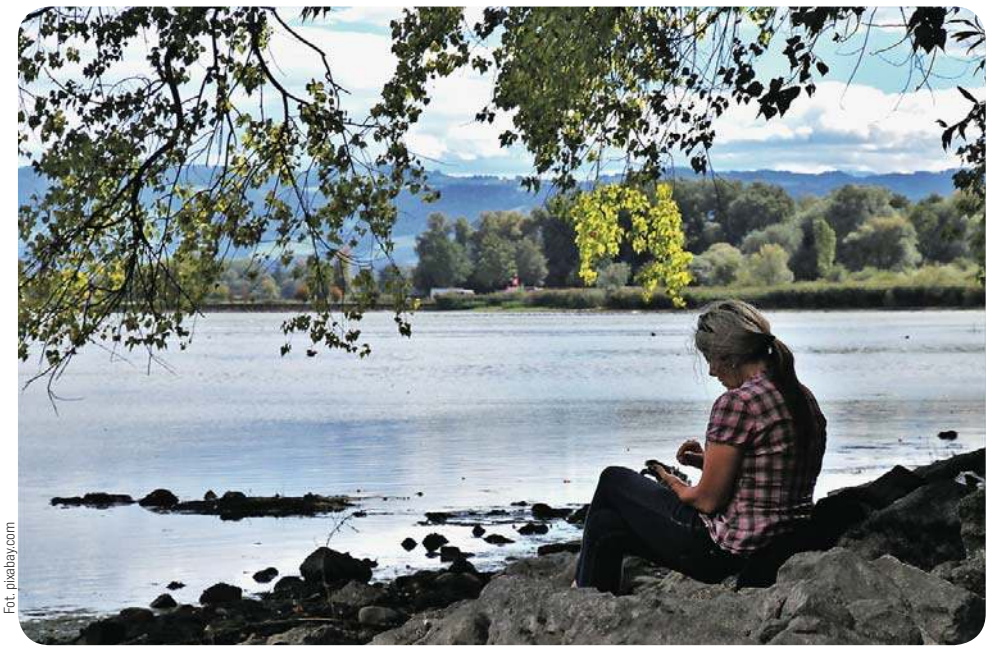
Fot. pixabay.com

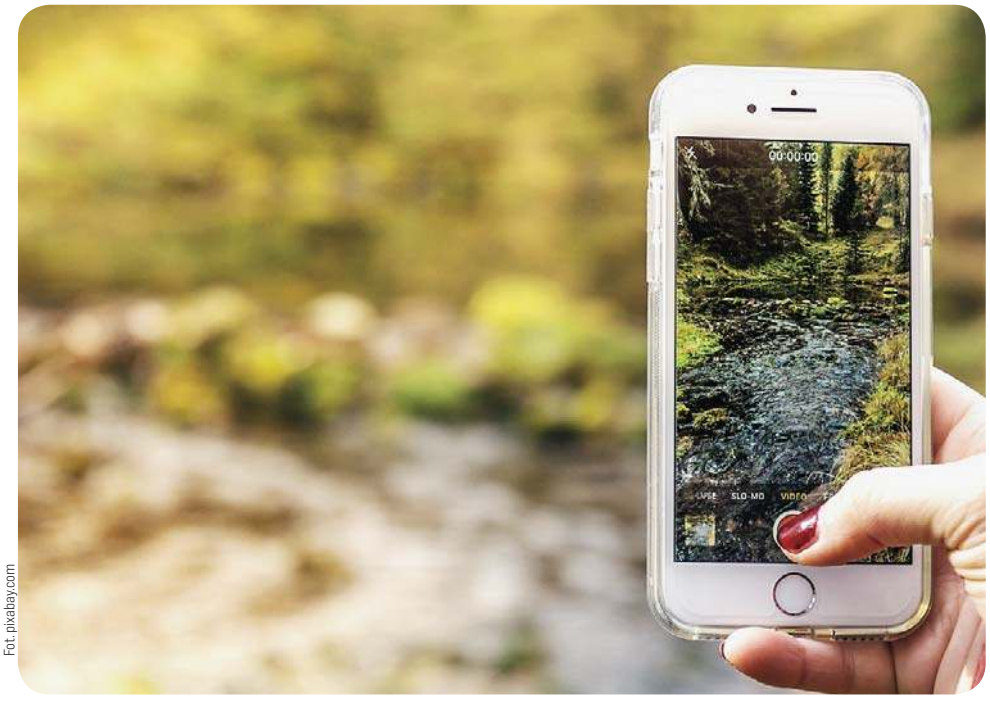
Fot. pixabay.com

Kolejna tajemnica, którą im prędzej naukowcy rozgryzą, tym lepiej dla nas wszystkich — to wpływ bakterii, których nosicielami są kleszcze, na reakcję na promieniowanie elektromagnetyczne.

JAK MAGNES...

Wszyscy wiedzą, że emitowane przez urządzenia elektroniczne promieniowanie elektromagnetyczne nie pozostaje obojętne dla organizmu człowieka — a i tak w ciągu całej doby mało kto rozstaje się ze swoim smartfonem choć na chwilę. Może zatem ludzkość przekona informacja, że to pole oddziałuje również na kleszcze i przyciąga je dokładnie tak jak magnes — może wtedy przynajmniej do lasu wybierzemy się bez telefonu? Dodatkowo, co z naukowego punktu widzenia może i ciekawsze, ale na pewno gorsze dla zdrowia — zakażenie niebezpiecznymi bakteriami sprawia, że EMF jest dla kleszczy jeszcze bardziej atrakcyjne.

Choć na pierwszy rzut oka brzmi to absurdalnie, pamiętajmy jednak, że kleszcze ko-ewoluują ze swoimi patogenami od tysięcy lat. Wiele z tych patogenów swoimi gospodarzami potrafi odpowiednio manipulować, zmieniając ich metabolizm, płodność, a nawet wpływać na preferencje środowiskowe. Dziś wyraźnie widać też, że niektóre z nich mają wpływ na odpowiedź kleszczy na bodźce elektromagnetyczne: sprawiając, że pajęczaki kierują się do nich jeszcze chętniej, niż zazwyczaj.

REKLAMA

Dr n.med. Piotr Malinowski *Specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej*
Dr n.med. Dariusz Michalik *Specjalista chirurgii ogólnej i onkologicznej*
Dr n.med. Jacek Nowak *Specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej*
Prywatna poradnia Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej oraz Chorób Naczyń
pn.-pt. 16.30-18.30
Rejestracja telefoniczna: 89-534 23 33 w godz. 10.00-18.00
Adres: Olsztyn, ul. Pana Tadeusza 6 „PANTAMED"
10220otbr-A-G

NZOZ „ARTERIA" PRYWATNE SPECJALISTYCZNE CENTRUM CHORÓB NACZYŃ
Olsztyn, ul. Kopernika 30 (parter, lok. 14, 15) pn.-pt., rej. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰, tel. 89 534-55-65
CHOROBY ŻYŁ I TĘTNIC
• diagnostyka • leczenie zachowawcze
• skleroterapia żylaków
• laserowe leczenie żylaków!!!
• leczenie operacyjne żylaków
Specjaliści chirurgii naczyniowej i ogólnej:
Mariusz Błoniecki | Rafał Dryzner
Piotr Malinowski
Maciej Sadowski tel. 89 509 344 667
www.arteria.olsztyn.pl
207119otbr-a -O

Lek. med.
Artur ZALEWSKI
specjalista chirurg
Chirurgia Ogólna
LANCET, Olsztyn
ul. Wojska Polskiego 39
środa 17⁰⁰-19⁰⁰
tel. rej. 89 535-72-80
po 13⁰⁰ codziennie
204619otbr-a -O

dr n. med. MACIEJ BIERNACKI
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ I ONKOLOGICZNEJ
•chirurgia ogólna •chirurgia onkologiczna •żylaki •przepukliny •usuwanie drobnych zmian skórnych •leczenie chorób piersi •leczenie nowotworów przewodu pokarmowego
Olsztyn, al. Wojska Polskiego 39 (Lancet)
89 535 72 80 od godz. 13⁰⁰, 508 36 26 52
190019otbr-A-P

eprasa.pl d006d74d2a

Ponieważ badania nad kleszczami i ich wzmożoną aktywnością pod wpływem EMF to zagadnienie niezwykle interdyscyplinarne — wymaga współpracy przedstawicieli wielu dyscyplin: lekarzy weterynarii, parazytologów, inżynierów — elektryków i oczywiście biologów doskonale obeznanych z zaawansowanymi statystykami. Być może dzięki tak kompleksowym badaniom i spojrzeniu na problem kleszczy z wielu różnych perspektyw — naukowcy odkryli też, że w kierunku promieniowania EMF podążają chętniej kleszcze zainfekowane bakteriami z rodzajów Borrelia oraz Rickettsia, czyli tymi najbardziej niebezpiecznymi.

Fot. pixabay.com

DLACZEGO KLESZCZY JEST CORAZ WIĘCEJ?

Rozszerzanie zasięgu występowania wielu gatunków kleszczy na terenie Europy i w wielu innych regionach świata obserwujemy od dziesięcioleci. Choć jeszcze pół wieku temu głównie kojarzony z lasem i to naprawdę gęstym, wilgotnym — jakimś ostępem zgoła, dziś już nikogo nie zdziwi kleszcz w samym środku dużego miasta, w parku lub wśród drzew, który siedzi i cierpliwie czeka na ofiarę: najchętniej człowieka, ale pies też się nada...

Sporo winy za stale rosnącą populację kleszczy ponoszą przede wszystkim zmiany klimatu i przekształcanie krajobrazu. Jeśli dodać do tego promieniowanie EMF i uświadomić sobie, że emitują je i stacje radiowe, telewizyjne czy telefonii komórkowej, ale i liczne urządzenia mobilne — nic dziwnego, że zasięg występowania kleszczy zwiększa się z dnia na dzień...!

Jakby nie patrzeć — dla osób, które nie rozstają się z telefonem nawet na łonie natury, dobrych wiadomości nie mamy. Ale z pewnością ucieszą się wszyscy zwolennicy pełnego wypoczynku, z dala od dźwięków cywilizacji, a za to w otoczeniu szumu drzew i treli ptaków. Po prostu naturalnie na 100 proc.

DLA PRZYPOMNIENIA

Jak zawsze o tej porze roku przypominam, że kleszcze występują na całym świecie, a w takich krajach basenu Morza Śródziemnego z powodu umiarkowanych temperatur nie zapadają nawet w zimowy sen. Do tego ocieplenie klimatu, zwłaszcza łagodne ostatnio zimy spowodowały, że sezon na kleszcze zaczyna się już w marcu i trwa do listopada, z małą przerwą na te najgorętsze miesiące letnie. Są dwa szczyty aktywności rocznej: maj-czerwiec i wrzesień-październik. Z kolei w ciągu dnia szczyt porannej aktywności trwa od pierwszej rosy do południa, a wieczorny od godziny 16 do zmroku. Gdy temperatura spada poniżej 4 stopni C, kleszcze zapadają w letarg: chowają się w ściółce i przesypiają niekorzystne warunki. Poza tym biegacze przyciągają kleszcze, choć wcale nie strojem. To zwiększona temperatura ciała i przemiana materii wszystkie okoliczne kleszcze przyciąga. Z tego samego powodu także kobiety w ciąży są bardziej narażone na atak kleszcza. A ten da radę wyczuć ofiarę nawet z odległości 20 metrów.

Przypominam też, że mitem jest, jakoby kleszcze na człowieka spadały prosto z drzewa. Jest to fizycznie niemożliwe, bo kleszcze wspinają się maksymalnie na wysokość grzbietu potencjalnego żywiciela, czyli na ok. 120-150 cm. Polują aktywnie, zwłaszcza larwy, lub czekają na liściu, źdźble trawy i gdy obok przechodzi upatrzony kręgowiec — zahaczają się o niego. A potrafią tego dokonać w ułamku sekundy: pazurkami odnóży zaczepiają o skórę, sierść, ubranie. Umożliwia im to niezawodny „detektor" na przednich odnóżach: to organ, dzięki któremu kleszcz wyczuwa zapachy, feromony, ciepło, stężenie dwutlenku węgla — i dzięki temu potrafi z daleka wyczuć ofiarę. Dodatkowo kleszcze rozpoznają 40-50 zapachów, w tym występujące w pocie amoniak i kwas mlekowy oraz dwutlenek węgla zawarty w powietrzu wydychanym przez potencjalną ofiarę. Reagują też na zmianę temperatury, np gdy ofiara rzuca cień, i na wibracje.

Uprzedzam też, że ciemne ubrania wcale przed ukąszeniem kleszcza nie uchronią — kolor ubrania nie ma dla nich żadnego znaczenia, ponieważ są ślepe. Identyfikują ofiarę zmysłem węchu. Szczególnie przyciąga je do nas zapach naszego potu.

Z telefonem czy bez — jednak trzeba uważać!

MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA
m.bukowiecka@gazetaolsztynska.pl

Fot. Ministerstwo Zdrowia, GIS

DOMOWE SPA – TU ZŁAPIESZ ODDECH!

fot. WestwingNow (4)

eprasa.pl d006d74d2a

Krzyżówka klasyczna z hasłem

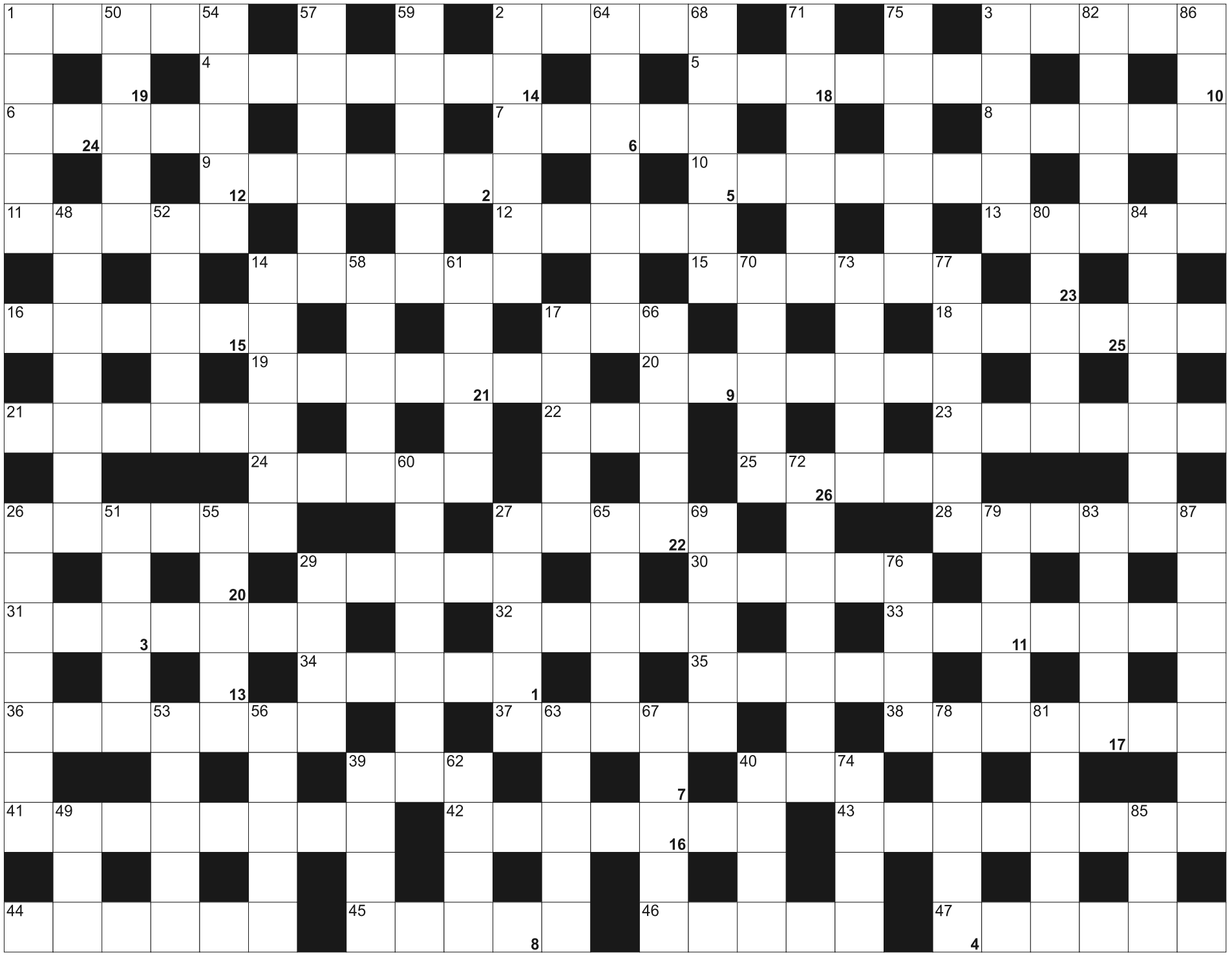

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie - przysłowie:

1	2	3		4	5	6	7	8		9	10	11	12		13	14	15	16	17		18	19	20	21
22		23	24	25	26																			

POZIOMO: 1) pijesz z niego mleko lub kawę; 2) na ścianie na książki; 3) indianin z dawnego Meksyku; 4) niejeden w gazecie; 5) japoński rycerz z kataną; 6) miejsce zsyłki do Rosji; 7) port na wyspie Dżerba w północnej Tunezji; 8) moda na starocie; 9) gimnastyka przy muzyce; 10) mistrz, wirtuoz; 11) izraelski kurort nad zatoką Akaba; 12) urządzenie imitujące intensywny strumień fal dźwiękowych; 13) czubek buta; 14) słodki likier kawowy wytwarzany w Meksyku; 15) siłacz; 16) wśród konkurencji narciarskich; 17) jeden z czterech w kwadracie; 18) mieszkaniec Norwegii; 19) konkurentka Onetu i Wirtualnej Polski; 20) John, napisał "Miłość i gniew" "Nie do obrony"; 21) stepowa mogiła, nasyp kryjący grób; 22) kamienna lub warzona; 23) Abel, odkrywca Tasmanii; 24) wyspa w porcie nowojorskim; 25) brzask, świt; 26) pospolity zając; 27) jednostka pojemności elektrycznej; 28) broń artyleryjska; 29) hazardowa gra karciana; 30) zespół ośmiu muzyków; 31) północna z USA, południowa z Brazylią; 32) książka ze zdjęciami; 33) przeszukiwanie mieszkania, kontrola; 34) buta, pewność siebie; 35) Morricone, włoski kompozytor i dyrygent; 36) rzeka w Serbii i Bułgarii; 37) mały kot; 38) Sydney, reżyser "Czyż nie dobija się koni?"; 39) ze źrenicą; 40) wynik wyciskania owoców; 41) nieprawidłowość, odchylenie od normy; 42) dawna dymiąca lokomotywa; 43) Riviere aux ..., rzeka w Kanadzie w prowincji Quebec; 44) sejmowa dysputa; 45) książka z mapami; 46) światopwy producent smartfonów; 47) mieszkaniec Krakowa

PIONOWO: 1) pojemniki na śmieci; 2) beksa, mazgaj; 3) napój z krajów arabskich; 14) przyprawa kuchenna; 17) Barbara dla przyjaciół; 26) obowiązkowa po wejściu do teatru; 27) waluta Szwajcarii; 29) bucha z czajnika; 39) palmy na pustyni; 40) przestawny w zdaniu; 48) imię Słowackiego, poety; 49) biblijny budowniczy arki; 50) pęcherzyk od oparzenia; 51) dodatek do umowy; 52) muzułmański stwórca świata; 53) taniec latynoamerykański z elementami fitness; 54) jednostka masy brylantów; 55) płynie przez Weronę; 56) część Wielkiej Brytanii; 57) stos drewna na opał; 58) obiekt z recepcją i pokojami; 59) ucho do zawieszania kłódki; 60) chrząszcz z rodziny świetlikowatych; 61) słupek określający granicę postoju taboru kolejowego; 62) marka niemieckich samochodów; 63) nakrycie na stół; 64) ślizgowe lub toczne; 65) upust dla stałęgom klienta; 66) naszyjnik z drogich kamieni; 67) imię Hubble'a, amerykańskiego astronoma; 68) stolica Erytrei; 69) mały budynek, chatka; 70) płynie w Rzymie; 71) rzeka w Holandii, płynie przez Nieuwveen; 72) imię Vivaldiego, skrzypka i kompozytora; 73) ważna część telewizora; 74) "skóra" drzewa; 75) domowy lub śledczy; 76) podejmuje go policyjny pies; 77) mała Aneta; 78) fachowiec wyrabiający okulary; 79) konkurent, przeciwnik; 80) zarys, sylwetka, kontury; 81) Federico García, hiszpański poeta; 82) komiksowy kolega Romka i Atomka; 83) gruzińska potrawa z sera i ciasta makaronowego; 84) modnie ubierający się mężczyzna; 85) australijski struś; 86) wieżyczka łodzi podwodnej; 87) Valdas były prezydent Litwy

eprasa.pl d006d74d2a

BIURO OGŁOSZEŃ
przy ul. Partyzantów 28 w Olsztynie pracuje zdalnie.

#ZOSTAŃ WDOMU

89 539-74-80
89 539-74-81
89 539-74-82
b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

NADAJ OGŁOSZENIE, KONDOLENCJE, NEKROLOG NIE WYCHODZĄC Z DOMU!

41820otbr-c-K

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, 503-103-703

PRACA

dam pracę

HYDRAULIKÓW i pomocników, 794-122-559

POMOC dentystyczna. Możliwość przyuczenia. CV na mail: kontakt@m.dent.olsztyn.pl

POSZUKUJĘ na stałe mężczyzny do opieki nad osobą na wózku inwalidzkim (po wypadku), kontaktową, sprawną umysłowo. Możliwość zamieszkania. Do dyspozycji piętro domu jednorodzinnego,w pełni wyposażone. Warunki bardzo dobre, 502-568-898, 89-741-22-53

PRACOWNIKÓW budowlanych i pomocników. tel. 502-510-467. Dzwonić w godz. 8-16

PRACOWNIKÓW budowlanych zatrudnię. Tel. kontaktowy 605-058-304

SPRZĄTACZKĘ Dorotowo. 503103703

AUTO-MOTO

kupię

SAMOCHODY. 502-180-869

USŁUGI

budowa | remont

BUDOWY, remonty, wykończenia, 501-481-210

transport

TRANSPORT, przeprowadzki, 729-242-457

BIZNES

CHWILÓWKI (89)535-30-78

RÓŻNE

sprzedam

DREWNO opałowe, kominkowe, tel. 89-513-15-60, 605-048-075

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

kupię

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

ROLNICTWO

maszyny rolnicze

SPRZEDAM kombajn Bizon tel. 668811629

mp-otbr-6791a-M

TU ZLECISZ ZAMIESZCZENIE NEKROLOGU LUB KONDOLENCJI W „GAZECIE OLSZTYŃSKIEJ" I „DZIENNIKU ELBLĄSKIM"

NEKROLOGI (wymagany akt zgonu). Terminy przyjęć:
- na poniedziałek – do piątku do godz. 16.00
- na wtorek, środę, czwartek, piątek – dnia poprzedniego do godz. 16.00
- na sobotę – do czwartku do godz. 16.00

KONDOLENCJE
(wymagany dowód osobisty osoby nadającej) ukazują się w ciągu trzech dni od chwili nadania

BIURO OGŁOSZEŃ OLSZTYN PRACUJE ZDALNIE
od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 do 16.00.
Kontakty: **89 539 74 80, 89 539 74 81, 89 539 74 82**
b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

www.pozegnania.net

BIURO OGŁOSZEŃ ELBLĄG PRACUJE ZDALNIE
od poniedziałku do piątku w godz. 08.00 do 16.00.
Kontakty: **55 236 18 02, 604 408 305**

28919opb1-C-K

Warmiński 1987 ZAKŁAD POGRZEBOWY
Pomożemy Ci godnie pożegnać
dawniej market
OLSZTYN
ul. Lengowskiego 18-20, tel. 89 535-53-00
BISKUPIEC
ul. Armii Krajowej 4, tel. 89 715-20-93
POGOTOWIE POGRZEBOWE 89 527-09-09

614219opb1-a-K

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85
tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych
Zbigniew Jarmużewski **kom. 602 514 880** Joanna Kamińska **kom. 691 410 360** Andrzej Domasiewicz **kom. 602 514 888**
Gwarantujemy godną i kulturalną posługę

614419opb1-a -K

ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska
OLSZTYN, Zatorze
ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
tel. 89 534 72 42, kom. 605 635 908
OLSZTYN, Jaroty, ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
tel. 89 526 66 01, kom. 605 665 909
www.arkaolsztyn.pl *Całodobowe przewozy zmarłych*

614619opb1-a -K

Śmierć nie jest kresem naszego istnienia.
Żyjemy w naszych dzieciach
i następnych pokoleniach.
Albowiem to dalej my,
a nasze ciała to tylko zwiędłe liście
na drzewie życia.

Albert Einstein

mp-otbr-6786

eprasa.pl d006d74d2a

RAJDOWE MIGAWKI MARKA KOJRO

SPORTY MOTOROWE\\\ OD 2 DO 5 MAJA 2015 ROKU MIKOŁAJKI BYŁY GOSPODARZEM 72. RAJDU POLSKI. ZWYCIĘŻYŁ FRANCUZ SEBASTIEN OGIER, ALE NAJWIĘKSZE EMOCJE WŚRÓD KIBICÓW WZBUDZIŁ START ROBERTA KUBICY – PRZYPOMINA O TYM FOTOREPORTAŻ MARKA KOJRO.

W 2015 roku Rajd Polski był siódmą (z 12) eliminacją mistrzostw świata. Kierowcy tradycyjnie rywalizowali na szutrowych trasach wokół Mikołajek, gdzie zlokalizowano bazę rajdu. Nowością imprezy była zmieniona aż w 90 procentach trasa.

Zwycięzcą 72. edycji Rajdu Polski została załoga Sébastien Ogier-Julien Ingrassia (Volkswagen Polo R WRC), która wygrała osiem odcinków specjalnych, w tym trzy ostatnie, dzięki czemu Francuzi o 11,9 sekundy wyprzedzili norweski team Andreas Mikkelsen-Ola Floene (Volkswagen Polo R WRC), który okazał się najszybszy na dwóch oesach.

Miejsce na podium uzupełnili Ott Tänak-Raigo Molder (Ford Fiesta RS WRC) - Estończycy wygrali sześć odcinków specjalnych, a do Ogiera stracili 23 sekundy.

Jednak wśród polskich kibiców największe emocje wzbudził start Roberta Kubicy, który miał być jedną z gwiazd Formuły 1 (odniósł zwycięstwo w Grand Prix Kanady), ale plany te w 2011 roku przekreśliła kraksa podczas drugoligowego rajdu we Włoszech, kiedy to Polak doznał poważnych obrażeń prawej dłoni. Ponieważ tory F1 były dla niego nieosiągalne, Kubica postanowił wziąć się poważnie „za bary" z rajdami, stąd jego obecność w Mikołajkach. Przejazdy Kubicy wzbudzały entuzjazm wśród około stu tysięcy kibiców, którzy na początku lipca 2015 roku zjawili się w Mikołajkach. Ostatecznie załoga Robert Kubica-Maciej Szczepaniak (Ford Fiesta RS WRC) ze stratą 2.08,3 zajęła bardzo dobre ósme miejsce (w klasyfikacji generalnej MŚ została sklasyfikowana na 12. pozycji).

Dodatkową atrakcją był start Krzysztofa Hołowczyca, którego pilotem był Łukasz Kurzeja (Ford Fiesta R5). W klasyfikacji generalnej Rajdu Polski olsztynianin był 24. oraz 10. w klasie WRC 2.

DRYH

72. RAJD POLSKI

1. Sébastien Ogier-Julien Ingrassia (Francja, Volkswagen Polo R WRC) 2:26.11,5
2. Andreas Mikkelsen-Ola Floene (Norwegia, Volkswagen Polo R WRC) +11,9
3. Ott Tänak-Raigo Molder (Estonia, Ford Fiesta RS WRC) +23
4. Hayden Paddon-John Kennard (Nowa Zelandia, Hyundai i20 WRC) +1.14,6
5. Jari-Matti Latvala-Miikka Anttila (Finlandia, Volkswagen Polo R WRC) +1.24,7

(...)

8. Robert Kubica-Maciej Szczepaniak (Ford Fiesta RS WRC) +2.08,3

24. Krzysztof Hołowczyc-Łukasz Kurzeja (Ford Fiesta R5) +11.58,1

KLASYFIKACJA GENERALNA MŚ

1. Sébastien Ogier	263
2. Jari-Matti Latvala	183
3. Andreas Mikkelsen	171
4. Mads Ostberg	116
5. Kris Meeke	112

(...)

Fot. Marek Kojro (5)

Rywalizacja najlepszych na świecie kierowców przyciągnęła do Mikołajek około sto tysięcy kibiców

Robert Kubica zajął ósme miejsce, tracąc do zwycięzcy ponad dwie minuty i osiem sekund

Francuz Sébastien Ogier wygrał osiem odcinków specjalnych

Hayden Paddon z Nowej Zelandii i jego Hyundai i20 WRC

Olsztynianin Krzysztof Hołowczyc był dziesiąty w klasie WRC 2

eprasa.pl d006d74d2a

TRZECIOLIGOWCY WCIĄŻ NIEPEWNI SWEGO

PIŁKA NOŻNA\\\ NA PONIEDZIAŁKOWYM POSIEDZENIU ZARZĄDU WMZPN ZATWIERDZONA ZOSTANIE DECYZJA O ZAKOŃCZENIU SEZONU 2019/20 OD IV LIGI DO KLASY B ORAZ W ROZGRYWKACH MŁODZIEŻOWYCH. TEGO DNIA POZNAMY TEŻ ODPOWIEDŹ NA PYTANIE: CO Z III LIGĄ?

Po rundzie jesiennej liderem trzecioligowych rozgrywek jest Sokół Ostróda, który ma olbrzymią ochotę na awans

Fot. Marcin Tchórz

Przypomnijmy, że w ubiegłym tygodniu Warmińsko-Mazurski Związek Piłki Nożnej postanowił - w związku z pandemią koronawirusa - odwołać rundę wiosenną w IV lidze, klasie okręgowej, klasach A i B oraz w rozgrywkach młodzieżowych.

W oficjalnym komunikacie można było m.in. przeczytać: „Za układ końcowych tabel sezonu 2019/2020 przyjmuje się kolejność drużyn w tabeli po ostatniej rozegranej kolejce rozgrywek. Drużyny zajmujące miejsca premiowane awansem uzyskają awans do wyższej klasy rozgrywkowej. Po sezonie 2019/2020 nie będzie natomiast spadków do niższych klas rozgrywkowych (co oznacza, że ligi zostaną powiększone – red.). Decyzje odnośnie rozgrywek III ligi mężczyzn, rozgrywek kobiecych oraz pozostałych prowadzonych przez PZPN, zostaną podjęte przez Zarząd PZPN podczas najbliższego posiedzenia".

Kto zatem awansuje? GKS Wikielec, który w IV lidze odniósł komplet 17 zwycięstw!, mistrzowie obu grup okręgówki: Błękitni Pasym i GSZS Rybno, a także zwycięzcy swoich grup klasy A: Jurand Barciany, Pomowiec Gronowo Elbląskie, MKS Jeziorany i Radomniak Radomno.

Natomiast z klasy B awans mają uzyskać dwie pierwsze drużyny z każdej grupy: Rona 03 Ełk i Olimpia Miłki, Wałsza Pieniężno i Zagłada Lisów, MGKS Miłakowo i Tęcza II Biskupiec oraz Wicher Gwiździny i Avista Łążyn.

- OCZYWIŚCIE TAK SIĘ STANIE, JEŚLI DRUŻYNY Z PREMIOWANYCH MIEJSC BĘDĄ CHCIAŁY GRAĆ W WYŻSZYCH LIGACH, BO PRZECIEŻ OBOWIĄZKU AWANSU NIE MA - WYJAŚNIA MAREK ŁUKIEWSKI, PREZES WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ.

Ale na tym temat awansów może się nie skończyć, bowiem nieoficjalnie dowiedzieliśmy, że jest brany pod uwagę pomysł, by awansowały także zespoły, które zajęły drugie miejsca w rozgrywkach okręgówki oraz klas A i B. Już wkrótce przekonamy się, czy w ten sposób otworzy się furtka przed Romintą Gołdap, Olimpią Olsztynek, Pogonią Banie Mazurskie, Zatoką II Braniewo, Leśnikiem Nowe Ramuki i Czarnymi Rudzienice.

- W obecnej sytuacji decyzja o odwołaniu rundy wiosennej i zakończeniu sezonu była jedyną słuszną, bo na poziomach rozgrywkowych od IV ligi w dół nie było innej możliwości - twierdzi prezes Łukiewski. - Do połowy czerwca, czyli do teoretycznego zakończenia sezonu, pozostało już niewiele czasu. Gdybyśmy zaczęli rozgrywać mecze ligowe nawet jutro czy pojutrze, to i tak drużyny musiałyby grać co dwa-trzy dni, a takiej możliwości w ligach półamatorskich i amatorskich po prostu nie ma - dodaje Łukiewski.

Gdyby jednak sezon piłkarski udało się wskrzesić, to kluby musiałyby powziąć niezwykłe i bardzo kosztowne środki zapobiegawcze związane z reżimem sanitarnym. A czwartoligowców, o czym mówił m.in. prezes Jezioraka Andrzej Sobiech, nie stać na taki wydatek.

- Nie oszukujmy się: wprowadzenie konkretnych zasad reżimu sanitarnego jest kosztowne - wyjaśnia Marek Łukiewski. - Ekstraklasa oraz I i II liga mają dokończyć sezon, jednak trzeba zwrócić uwagę na szereg zabiegów, które muszą przy okazji wykonać: testy na obecność koronawirusa, kwarantanna zawodników itp. Na poziomie od IV ligi w dół jest to nierealne, bo przecież piłkarze bardzo często oprócz trenowania i grania najnormalniej w świecie pracują zawodowo, nie byłoby więc szans, aby na przykład poddali się kwarantannie - wyjaśnia prezes WMZPN, dodając, że w tej sytuacji zespoły z województwa warmińsko-mazurskiego mogą skupić się już na przygotowaniach do sezonu 2020/21. Początek rozgrywek planowany jest na sierpień, o ile oczywiście pandemia na to zezwoli...

Wiemy zatem, jaka będzie najbliższa przyszłość prawie wszystkich rozgrywek w Polsce. Prawie, bo wciąż nieznany jest los trzecioligowców. I właśnie w poniedziałek ma w końcu zapaść decyzja w tej sprawie. Przypomnijmy, że po rundzie jesiennej liderem grupy 1 III ligi jest Sokół Ostróda.

50 OSÓB NA MECZ

Warto wyjaśnić, jakie procedury muszą zostać wprowadzone w tych ligach, które jednak wznowią rozgrywki. Kluby Ekstraklasy oraz I i II ligi mają stworzyć listy 50 osób, które będą uczestniczyć w meczu (zawodnicy, trenerzy, sztab medyczny). Ciekawie będą wyglądały podróże, bo ze względu na odstępy co drugie miejsce ma być wolne. Oznacza to kolejny wzrost kosztów, bo zespół będzie musiał podróżować minimum dwoma autokarami. Zawodnicy będą przechodzili obowiązkowe testy na obecność koronawirusa, a kiedy będzie trzeba, zostaną poddani kwarantannie.

ZICO

GALERIA PANA ZBYSZKA

Rys. Zbigniew Piszczako

eprasa.pl d006d74d2a

PIERWSZOLIGOWY STOMIL WZNOWI ROZGRYWKI WE WTOREK 2.06 LUB ŚRODĘ 3.06, DOMOWYM MECZEM Z CHROBRYM GŁOGÓW

W NIEMCZECH PRZECIERAJĄ SZLAKI

PIŁKA NOŻNA\\\ OCZY CAŁEGO SPORTOWEGO ŚWIATA BĘDĄ ZWRÓCONE W WEEKEND NA NIEMCY, GDZIE W SOBOTĘ DO GRY O PUNKTY WRÓCĄ PIŁKARZE BUNDESLIGI. TO PIERWSZE TAK ZNACZĄCE ROZGRYWKI, KTÓRE RUSZĄ PO DWUMIESIĘCZNEJ PRZERWIE SPOWODOWANEJ PANDEMIĄ COVID-19.

Koniec z „emocjonowaniem się" ligowymi rozgrywkami w Białorusi czy... Nikaragui, które jako jedne z nielicznych pozostały „przy życiu", w sytuacji gdy reszta piłkarskiego świata zawiesiła działalność przez pandemię koronawirusa. W sobotę 16 maja wszelkie „wyroby piłkarskopodobne" pójdą w odstawkę, ponieważ tego dnia do boiskowej rywalizacji powróci niemiecka Bundesliga. Oczywiście, przy zachowaniu rygorów bezpieczeństwa, a więc przede wszystkim m.in. przy pustych trybunach, ale najważniejsze, że w ogóle wróci.

NA DZIEWIĘĆ KOLEJEK PRZED KOŃCEM SEZONU FAWORYTEM NUMER JEDEN DO ZDOBYCIA TYTUŁU JEST URZĘDUJĄCY MISTRZ NIEMIEC, BAYERN MONACHIUM, KTÓRY MA CZTERY PUNKTY PRZEWAGI NAD DRUGĄ W TABELI BORUSSIĄ DORTMUND I PIĘĆ NAD EKIPĄ RB LIPSK. NA DOBREJ DRODZE DO SWOJEJ PIĄTEJ KORONY KRÓLA STRZELCÓW JEST Z KOLEI ROBERT LEWANDOWSKI.

Kapitan reprezentacji Polski zdobył w tym sezonie 25 goli w... 23 meczach Bundesligi (takiej średniej, powyżej jednej bramki na mecz, jeszcze nie miał!), a że – jak sam zapewnia – czuje się, po tej przymusowej przerwie, lepiej niż kiedykolwiek, więc można zakładać, że na tym jego tegoroczne wyczyny się nie skończą. Na dzień dobry, czyli w niedzielę o godz. 18, Bawarczycy zagrają na wyjeździe z 1.FC Union Berlin, w której to drużynie między słupkami powinien stanąć Rafał Gikiewicz.

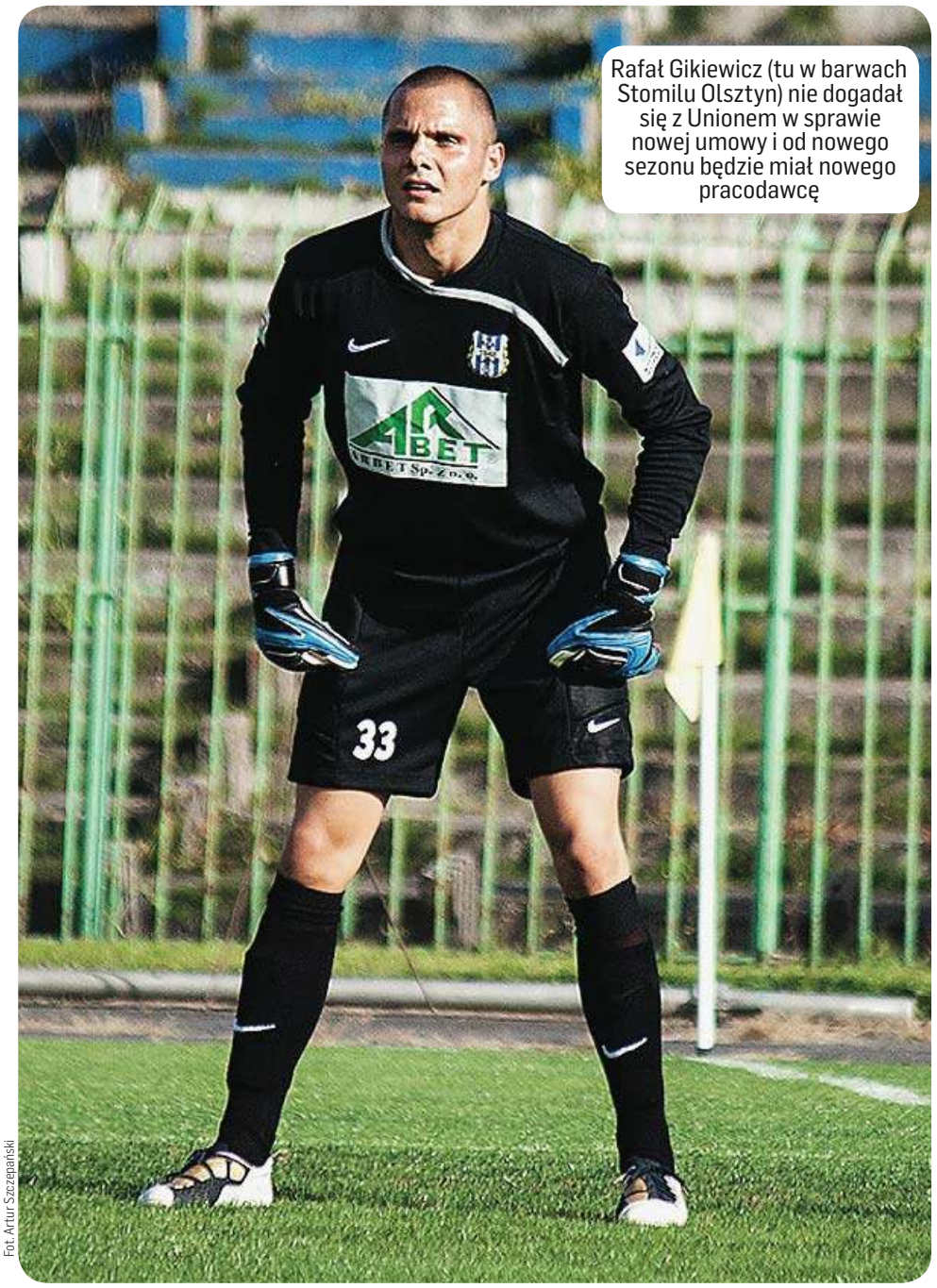

Rafał Gikiewicz (tu w barwach Stomilu Olsztyn) nie dogadał się z Unionem w sprawie nowej umowy i od nowego sezonu będzie miał nowego pracodawcę

Fot. Artur Szczepański

Wychowanek Warmii Olsztyn, który jest bramkarską ostoją beniaminka, niedawno ogłosił, że nie przedłuży z Unionem wygasającej w czerwcu umowy. „Po dwóch wspaniałych latach i wielu wspaniałych momentach przyszedł czas powiedzieć „cześć". Jest to ciężkie, ale takie jest życie zawodowego sportowca. Zapewniam was, a już mnie trochę znacie, że do ostatniego dnia w klubie będę robił, co tylko mogę, żeby Union został w Bundeslidze co najmniej na kolejny rok" – napisał na Twitterze olsztynianin.

Gikiewicz na trwałe zapisał się w dziejach berlińskiego klubu, dokąd trafił latem 2018 roku z Freiburga, po czym już w swoim debiutanckim sezonie pomógł drużynie wywalczyć pierwszy w historii awans do Bundesligi. Również w tym sezonie spisuje się bardzo dobrze (m.in. sześć spotkań z czystym kontem oraz drugie miejsce w lidze pod względem liczby obronionych strzałów), co zauważyła np. niemiecka telewizja Deutsche Welle, umieszczając go w jedenastce jesieni w Bundeslidze! Zresztą, berlińczycy są na najlepszej drodze do utrzymania się w lidze – na dziewięć meczów przed końcem sezonu mają osiem punktów przewagi nad miejscem barażowym.

Jeszcze nie wiadomo, gdzie Gikiewicz zagra w nowym sezonie, ale można być niemal pewnym, że w jakimś zespole Bundesligi. Podobno swoje oferty złożyły mu m.in. Hertha Berlin Krzysztofa Piątka, walczący o powrót do elity Hamburger SV (na razie na barażowym, trzecim miejscu w 2. Bundeslidze) oraz FC Augsburg.

„RAFAŁ GIKIEWICZ WYWARŁ OLBRZYMI WPŁYW NA UNION. Z PEWNOŚCIĄ JEST ZAWODNIKIEM, KTÓREGO DŁUGO BĘDZIEMY DOBRZE WSPOMINAĆ" – PRZYZNAŁ OLIVER RUHNERT, DYREKTOR SPORTOWY UNIONU (CYTOWANY PRZEZ STRONĘ INTERNETOWĄ KLUBU).

A skoro już o Polakach mowa: poza mocarnym Lewandowskim i, dopiero adaptującym się w Niemczech, Piątkiem (jedno trafienie w sześciu grach), w Bundeslidze grają jeszcze niezwykle ceniony w Borussii Dortmund Łukasz Piszczek oraz Dawid Kownacki (Fortuna Duesseldorf). W przypadku tego ostatniego określenie „grają" jest użyte mocno na wyrost, bo młody Polak zdążył uzbierać na murawie niewiele ponad 100 minut i... złapał kontuzję.

Jak już wspominaliśmy, ze względu na pandemię koronawirusa, wszystkie mecze będą rozgrywane bez udziału kibiców, na czym skorzystają stacje telewizyjne. – Jesteśmy pierwszą i na razie jedyną wielką ligą na świecie, która wraca do gry. To będzie na dobrą sprawę jedyne sportowe wydarzenie transmitowane na całym świecie. Spodziewam się, że przed telewizorami zasiądzie ponad... miliard kibiców – stwierdził Karl-Heinz Rummenigge, prezydent Bayernu (w rozmowie z gazetą „Sport Bild"). Najciekawiej w weekendowej 26. kolejce zapowiadają się derby Zagłębia Ruhry, czyli pojedynek Borussii Dortmund z Schalke 04 Gelsenkirchen.

*** 26. kolejka, sobota:** Dortmund - Schalke (g. 15.30, Eleven Sports 1), Hoffenheim - Hertha Berlin (15.30, Eleven Sports 2), RB Lipsk - SC Freiburg (15.30, Eleven Sports 3), Fortuna Duesseldorf - Paderborn (15.30, Eleven Sports 4), Augsburg - Wolfsburg (15.30), Eintracht Frankfurt - Borussia Moenchengladbach (18.30); **niedziela:** FC Koeln - Mainz (15.30, Eleven Sports 1 i 4), Union Berlin - Bayern Monachium (18, Canal+ Sport); **poniedziałek**: Werder Brema - Bayer Leverkusen (20.30).

W tabeli prowadzi Bayern (55 pkt) przed Dortmundem (51), Lipskiem (50), M'gladbach (49), Leverkusen (47) i Schalke (37).

PES

eprasa.pl d006d74d2a